Nr. 191. Kraków, Wtorek 24 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 23 sierpnia.

Los konferencyi ugodowej, do Wiednia zwołanej, można uważać za rozstrzygnięty. Już z tego, cośmy o niej napisali w poprzednim numerze naszego pisma, wywnioskować należało, że szansze jej powodzenia są bardzo małe; dzisiaj, na podstawie najnowszych doniesień, przypuszczać należy, że ostatni ten pomysł rządu żadnego pozytywnego nie odniesie rezultatu. Najpierw bowiem sami Czesi nie zapalają się do projektów ustawodawczych, przez rząd zapowiedzianych, a kamieniem obrazy jest dla nich samo przypuszczenie, że rozporządzenia językowe mogą uledz zmianie. Ten punkt programu rządowego, konferencyi ugodowej przedłożyć się mającego, jest rzeczywiście najsłabszą jego stroną, w którą uderzają zarówno Niemcy, jak Czesi. Pierwsi z nich mówią: rząd przyznaje otwarcie, że rozporządzenia językowe wydał przedwcześnie, nie obmyśliwszy należycie ich zasad, skoro teraz przypuszcza możliwość ich zmiany; drudzy rozumują: tylko wtedy moglibyśmy przystać na odwołanie rozporządzeń językowych, spełniających *minimum* naszych żądań, gdyby projektowane przez rząd ustawy ugodowe dały nam więcej od rozporządzeń językowych. Ostatniej ewentualności zaś trudno przypuścić, gdy już same rozporządzenia językowe tyle złej krwi wśród Niemców narobiły.

Tem się tłómaczy, że jeżeli Młodoczesi wyznaczyli na czwartkową konferencyę ugodową swoich sześciu delegatów, to równocześnie nie dali im pełnomocnictwa do zajęcia stanowiska decydującego wobec projektowanych przez rząd ustaw ugodowych. Na wszelki sposób jednak Czesi postąpili o tyle lojalnie, że nie odrzucili *a limine* udziału swojego w konferencyi ugodowej. Radykalna opozycya niemiecka wywiera natomiast presyę, aby mężowie zaufania stronnictw niemieckich, którzy w sprawie wyboru delegatów dzisiaj odbyć mają naradę, stanowczo odmówili swego udziału w czwartkowej konferencyi. Naszem zdaniem byłby to błąd wielki i świadczyłby o przewadze prusofilskich narodowców, którzy wcale niedwuznacznie dają do poznania, że idzie im o przywrócenie czasów absolutyzmu niemieckiego, choćby kosztem egzystencyi państwa.

Rząd hr. Badeniego przygotowany jest, jak się zdaje, na rozbicie się konferencyi ugodowej i czyni przygotowania do dalszej akcyi, do nakreślenia dalszego programu działania. Bardzo ważną dla rządu wskazówką będą pod tym względem **obrady parlamentarnej konferencyi prawicy**, która niebawem zebrać się ma w Wiedniu. Idzie tylko o wyznaczenie jej terminu przez prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Tutaj rozstrzygnie się, a przynajmniej roztrzygnąć się powinna kwestya dalszej egzystencyi gabinetu hr. Badeniego, ewentualnie zaś rozwiązania Rady państwa. Reprezentanci stronnictw prawicy powinni przedewszystkiem zażądać od hr. Badeniego **jasnej deklaracyi**, na jakich czynnikach parlamentarnych i narodowych myśli na przyszłość oprzeć swój program, i od tego uczynić zależnem dalsze jego rządu popieranie.

Taki stosunek, jaki dotąd istniał między hr. Badenim, a większością autonomiczną, dłużej utrzymać się nie da. Hr. Badeni raczył, w przystępie dobrego humoru i łaskawości, przyjmować usługi większości parlamentarnej, skazanej na brutalną walkę z obstrukcyjną opozycyą, — a w zamian za to rządził sam, nie oglądając się na tę większość, nie zasięgając jej zdania w kwestyach zasadniczych. W chwilach decydujących urządzał hr. Badeni tej większości gorszące niespodzianki, stając jedną nogą wśród opozycyjnych stronnictw niemieckich. W ten sposób można się wprawdzie chlubić tezą, że stoi się ponad stronnictwami, lecz rządzić nie można w żadnem konstytucyjnem państwie, a tem mniej w Austryi w chwili przełomu, gdy trzeba i rządowi i stronnictwom przyznać się do barwy politycznej, postawić jasny program i w jego obronie walczyć.

Konferencya parlamentarna klubów prawicy powinna stosunek ich do rządu unormować i oprzeć na ścisłem z nim porozumieniu, na jasno określonym programie. Niechże hr. Badeni powie raz otwarcie, czy myśli oprzeć się na żywiołach szczerze autonomicznych, dążących do faktycznego równouprawnienia wszystkich narodowości w Austryi, lub czy zamierza ster państwa oddać w ręce cichych i jawnych wrogów tego równouprawnienia, pragnących punkt ciężkości politycznej państwa przenieść nad Sprewę? Jeżeli hr. Badeni powie otwarcie: wbrew liberalnym i narodowo-prusofilskim Niemcom rządzić nie będę, to dzisiejsza większość autonomiczna nie ma celu w dalszem popieraniu takiego rządu, a przywódcy jej stronnictw, którzy zbiorą się w Wiedniu, powinni w planach swoich wypuścić z rachuby hr. Badeniego. Wolno będzie jemu rozwiązać wtedy obecną Radę państwa, ale stronnictwa dzisiejszej większości znaleść się mogą znowu w nowym parlamencie na gruncie jasnego programu, jaki sobie obecnie nakreślą.

Przywiązujemy dlatego do obrad komisyi parlamentarnej stronnictw większości znaczenie donioślejsze, niż do konferencyi ugodowej, przez rząd zwołanej, której los z góry już jest przesądzony. Reprezentanci większości parlamentarnej mają natomiast świetną, a bogdaj, czy nie ostatnią w bieżącym okresie ustawodawczym, sposobność do wystąpienia z inicyatywą na przyszłość, do rzucenia hasła, które wywiesićby musiał przyszły rząd austryacki i pod którem, w razie potrzeby, prowadziłoby się walkę wyborczą. Wiele tutaj zależeć będzie od członków **Koła polskiego**. Oby raz przecież stanęli na realnym gruncie dobrze zrozumianego interesu państwa, na zasadzie autonomii, którą tylko mają w ustach, lecz nie w działaniu, i na zasadzie równouprawnienia narodowego, gwałconego obecnie we wszystkich rdzennie słowiańskich krajach Austryi!

Z powodu zwołania komisyi stronnictw większości parlamentarnej, pisze czeska *Politik:*

Mężowie zaufania większości będą zmuszeni żądać od rządu przedewszystkiem niedwuznacznego oświadczenia, jaki będzie w przyszłości system rządowy? **Rządzenie rozporządzeniami cesarskiemi** może w chwili ustania maszyny parlamentarnej być pożądaną pomocą w potrzebie. Na dłuższy jednakże przeciąg czasu jest środek ten w państwach konstytucyjnych nonsensem, a większość i w pierwszej linii Czesi **nie mogą się zgodzić na ten najnowszy system rządowy**. Pod tym względem nie zachodzi najmniejsza wątpliwość, że rząd w dotychczasowej notorycznej dążności nieobrażenia nikogo, nie mógłby się zdecydować na uwzględnienie żądań narodu czeskiego w kierunku narodowym i politycznym i na zabezpieczenie mu w Austryi stanowiska, jakie mu już dawno powinno przypaść w udziale ze względu na jego znaczenie cywilizacyjne i ekonomiczne. Omawiany tak często §. 14 konstytucyi nie oznaczałby przy zastosowaniu go prawie żadnej zmiany na lepsze dla narodu czeskiego.

„Dlatego też obejmą delegaci czescy, przy mających się wkrótce rozpocząć obradach parlamentarnej komisyi prawicy, rolę główną i obstawać będą z całą stanowczością za przeprowadzeniem owych idei, które zaznaczono w spólnem adresie prawicy, a mianowicie **za zmianą konstytucyi i znacznem rozszerzeniem autonomii**. Są to dwa główne punkty, które także rząd będzie musiał przyjąć w swoim programie, jeżeli nie będzie chciał mieć większości przeciw sobie.

„**Hrabia Badeni** zamierza, jak mówią, **pod koniec września zwołać Radę państwa**, aby przedewszystkiem przystąpić do wyboru delegacyj. Że prawidłowa praca parlamentarna w dzisiejszych stosunkach jest prawie niemożliwą, nikt o tem nie wątpi. Przyszła sesya Rady państwa trwać będzie prawdopodobnie tylko dni kilka, gdyż Niemcy nie zaprzestaną obstrukcyi“.

W sprawie zwołanej przez rząd na czwartek do pałacu prezydyum gabinetu w Wiedniu konferencyj ugodowych piszą *Narodni Listy:*

„Gdyby mogła decydować w przypadku tym wolna wola, z pewnością w sali historycznej pałacu, gdzie rządzi prezes gabinetu, nie starczyłoby krzeseł dla Niemców, którzyby stawili się na jego wezwanie! Atoli są chwile w życiu ludzkiem, w których człowiek zmuszony jest działać inaczej i myśleć inaczej. Taka to chwila nadeszła dziś dla posłów niemieckich! Święty *Graal* trzykrotnie rektyfikowanej niemieckiej idei narodowej, strzeżony jest tak pilnie przez smoka, dr. **Schönerera**, że, jak dziś rzeczy stoją, każdegoby rozszarpał, ktoby się zdobył na odwagę przekroczenia progów pałacu prezydyalnego w Wiedniu.

„Interesującem jest pytanie, co będzie potem, gdy hr. Badeni i najwyższe sfery przekonają się, że ugoda z Niemcami nie jest możliwą? Ze źródła dobrze poinformowanego oświadczono nam, że **Rada państwa nie będzie zwołaną tego roku**, oraz, że po wyborze delegacyj, któremu lewica nie może przeszkodzić, rząd rozwiąże natychmiast parlament, gdyby się ponowiły zajścia z sesyi tegorocznej. Kombinacya, że niepowodzenie konferencyj uczyni koniec rządom hr. Badeniego, jest bezpodstawną. Gdyby się tak stało, to rząd ustąpiłby przed mniejszością, i to przed taką mniejszością, która skandalem, hałasem i wyciem przeciw niemu walczyła. **W państwach konstytucyjnych ustępują rządy tylko przed większościami, a nie przed mniejszością, zachowującą się, jak motłoch uliczny...**

„Po rozwiązaniu parlamentu nastąpi zbliżenie się rządu do większości, której teraz jeszcze nie ma, ponieważ hr. Badeni różnemi względami jest skrępowany. Gdy to się stanie, wówczas rząd przystąpi do wykonania programu politycznego prawicy, który, **choć zwolna ze względu na Niemców**, jednakowoż z czasem zupełnie zostanie przeprowadzony. Jest to program równouprawnienia narodowościowego. Oczywiście, że przytem **nie obejdzie się bez przesilenia częściowego** w gabinecie, z którego wystąpią osoby przychylne Niemcom.“

W tym samym numerze donoszą *Nar. Listom* telegraficznie z Wiednia, że Niemcy łudzą się jeszcze nadzieją upadku hr. Badeniego, którego rękę później niejednokrotnie jeszcze poczują. „Kwestya dzisiejsza nie jest kwestyą polityczną tylko, — pisze dziennik czeski — ale wchodzą tutaj w grę interesy **całej galeryi osób przeciw Badeniemu intrygujących**. Dotąd hr. Badeni zachowywał się wobec nich po dżentelmeńsku i cierpliwie, ale tak nie będzie zawsze, bo mogłoby się wydać to słabością“.

Dalej donoszą *Narodni Listy*, że do Wiednia przybyło wielu posłów, należących do parlamentarnej komisyi prawicy, w celu wzięcia udziału w obradach, które się wkrótce rozpoczną.

Z wycieczki polskich lekarzy na międzynarodowy Zjazd lekarski w Moskwie.

(Korespondencya N. Reformy).

Kijów, 17 sierpnia.

Chociaż nie dojechaliśmy jeszcze do Moskwy, celu naszej podróży, piszę do was słów kilka z Kijowa, chcąc zdać wam sprawę z wrażeń, jakich doświadczamy w drodze, witani tu jako goście „zagraniczni“. Z Krakowa wyjechało nas razem dziesięciu, reszta z zapowiedzianych już to podążyła drogą na Warszawę, jużto ściąga się za nami powoli. Wypełniał się jednak po drodze nasz osobny wagon tak, że w Wołoczyskach witający nas delegat Zjazdu, radca tajny dr. **Kazansky**, naliczył nas 55. Przyłączyło się bowiem do nas kilku Czechów i Włochów, którzy tu wcześniej przybyli. Zmęczeni podróżą i załatwianiem formalności granicznych — zatrzymano nas dwie godziny w zamkniętej sali rewizyjnej, zanim zwrócono nam paszporty — ostatecznie pokrzepieni porcyą wybornego „szczawiu“ i szklanką doskonałej herbaty, rozsiedliśmy się, a raczej położyli na noc we wspaniałych wagonach osobnego pociągu, wiozącego nas prosto do Kijowa.

W niedzielę o godz. 9 rano, przy cudownej pogodzie, ujrzeliśmy z okien wagonu zdała błyszczące w słońcu kopuły cerkwi kijowskich. Miejscowy komitet z prof. Leschem, prezesem tutejszego Tow. lekarskiego, na czele, witał nas na dworcu, wyznaczył mieszkania i zaopatrzywszy w plany Kijowa, zaprosił na oba wieczory, jakie przepędziliśmy tutaj, do ogrodu kupieckiego.

Nie miejscu tu, ani nie moje siły, aby pisać o Kijowie! Są miasta większe, wspanialsze, bogatsze, ale miasta, obfitującego w takie widoki, nie ma chyba drugiego na świecie. Rozłożone na siedmiu wzgórzach — położeniem, zielonemi dachami, złoconemi kopułami cerkwi, niezliczoną ilością drzew, pięknym Dnieprem, wywiera niezatarte nigdy i niczem wrażenie. Zachwycaliśmy się też całą duszą, i dzięki wielkiej uprzejmości kolegów naszych, Polaków tutejszych, którzy się zupełnie na nasze oddali usługi, obejrzeliśmy przez dwa dni wszystko, co tu jest widzenia godne. Zobaczyliśmy mogiłę Askolda i szczątki Złotej bramy i kościół katolicki, choć skromny, ale ślicznie położony, i szpital Aleksandrowski, monastery i sobory: sofijski ze starą mozaiką i stojącym obok pomnikiem Chysieckiego, władimirski, przepyszny z malowidłami Swiedomskiego, Waśnicowa i Kotarbińskiego. Zobaczyliśmy dalej ławrę z pieczarami, gdzieśmy widzieli zawiniętego w pokrowiec Nestora, i cerkiew św. Andrzeja, przerobioną z katolickiego kościoła, o czem świadczy już obecność ambony. Zbudowana na wysokiej górze, wspiera się z jednej strony na piętrowym domu, w którym miał mieszkać Kościuszko, wieziony jako jeniec do Petersburga. Z dachu tego domu, który jest zarazem terasem koło cerkwi, wspaniały roztacza się widok na pokratkowany padół Dniepru. Niżej nieco stoi pomnik św. Włodzimierza, z krzyżem w ręku, wieczorem elektrycznem światłem błyszczący. Zwiedziliśmy także wystawę, o której wam powiem, że choćby kto stokroć wspanialsze widział, nie pożałuje trudu wydostania się na wzgórze, na którem rozłożyły się pawilony. Nie pożałuje trudu, skoro stanie na szczycie i spojrzy na Kijów, chociaż tylko część nową, „nowy Kijów“ stąd widać. Cudowna panorama!

Ze szczytu wzgórza zbiega ten „nowy Kijów“ do podnóża drugiego, na którem leży wystawa, a ta mieszanina wspaniałych złoconych kopuł, zielonych dachów, wież i wieżyczek na tle bujnej zieloności, — skąpana w promieniach zachodzącego słońca, lub oblana mdłem światłem księżyca, dziwne wywiera wrażenie.

Na wystawie wyróżniają się wykonaniem i zawartością wystawionych przedmiotów, pawilony polskie Józefa i Konstantego Potockich i p. Zaleskiej. Do tej chwili urządzenie wystawy jeszcze niezupełnie skończone — i dlatego panował tam ruch roboczy. Charakter wystawy rolniczy, a uwzględniający piękne okazy miejscowych wyrobów tkanin, piękne produkty ogrodnicze i fabryczne — wiele przedstawia ciekawych do obejrzenia szczegółów.

Wieczory, jak już wyżej wspomniałem, spędziliśmy w ogrodzie kupieckim, gdzie nasłuchaliśmy się wybornej muzyki, i podziwialiśmy zasiany tysiącem świateł statków Dniepr u podnóża parku się zakręcający. Podejmowano nas także wieczerzą, podczas której witał nas prof. **Lesch** po niemiecku — odpowiadał Doc. **Kryński** po francusku. Jeden z kolegów Czechów przemawiał po czesku, Kroat po kroacku i Włoch po francusku.

Drugiego wieczora zasiedli z nami do stołu wiceburmistrz i naczelnik wojskowy miasta i obaj pili na pomyślność i powodzenie Zjazdu, który przyczynić się ma do ogólnego zbliżenia narodów, a więc i — do wielkiego dzieła pokoju. — Że przez dwa dni mogliśmy obejrzeć tyle szczegółów rozrzuconych na tak wielkiej przestrzeni, zawdzięczamy — powtarzam — uprzejmości kolegów naszych tutejszych, Polaków — ale zasługa to także dzielnych tutejszych „izwoszczyków“.

A jeżeli już o tem wspomniałem, to nie mogę pominąć milczeniem faktu, który nam zepsuł humor i przeraził nas na razie bardzo zaraz w pierwszym dniu pobytu w Kijowie, a który z tą chyżością tutejszych dorożkarzy ma związek. Zjeżdżaliśmy właśnie z mogiły Askolda, nad brzeg Dniepru, gdy rozbiegłe konie jednego z naszych powozów tak najechały na poprzedni, w którym siedział Dr. Ludwik **Wiszniewski** z Krakowa, że ten, bojąc się uderzenia dyszlem w plecy — wyskoczył z powozu, upadł i tak się potłukł, że na razie zostawiliśmy go pod opieką kijowskich kolegów i syna. Ma za nami do Mo-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

30

(Ciąg dalszy).

Najbardziej znaną osobistością nietylko w Gawronkach, ale w całej okolicy był Szymon Noga. Znali go panowie w odległych dworach, urzędy leśne i kupcy w Klerykowie. Był to strzelec niezrównany, w sztuce łowieckiej mistrz istotny. Za swych lat młodszych chodził na polowaniach o zakład ze szlachtą, że pięcioma strzałami zrzuci w locie pięć z rzędu jaskółek — i wygrywał. Gdyby go nie strzeżono, jak oka w głowie, wybiłby był co do jednego bekasy, kszyki, kuropatwy, przepiórki tak zupełnie, jak wyniszczył w lasach jarząbki. Dawniejszemi czasy znikał na całe miesiące, szedł lasami, wabił jarząbki i wybijał je co do sztuki. Pokazywał się dopiero w Klerykowie u znajomych kupców z workami ptactwa. Jeżeli gdziekolwiek zjawiła się para sarn wędrownych, już im Noga życia nie darował. Szedł za niemi póty, aż je zgładził ze świata. Nikt nie znał lepiej od niego wszelkiego rodzaju podkurzania borsuków i lisów, wykopywania z jam zajęcy, któreby się tam przed pościgiem ogarów schroniły i t. d., nikt wreszcie nie znał tak świata zwierząt, jak ten ich tępiciel. Był to chłop w latach, wysoki, chudy z przymrużonemi oczyma i wiecznym, przyjemnym uśmiechem na wargach. Marcinek lubił go zawsze nad wyraz od wczesnego dzieciństwa. Noga umiał opowiadać przepyszne facecye z życia zwierzęcego, znał nietylko naturę lisią, zajęczą i t. d., ale nadto w całej okolicy umiał wskazać miejsce, gdzie należy stanąć, jeżeli się chce spotkać z „małym“.

— No, stary zbóju, — pytał pan Borowicz, spotkawszy Nogę na polu, — jużeś wszystko wybił co do joty? Jest tam gdzie jeszcze jaka zajęczyna żywa?

— Dużo nie ma, bo teraz to już wszyscy paprzą, ale się jeszcze trafi, Bogu dziękować. Na Józefowej górce jest ten stary zając, co go to pan zeszłego roku postrzelił w wątrobę. Stary już, zdrowia wielkiego nie ma, pod górę na ostre, jak to dawniej umiał, już teraz z ledwością idzie, ale ta jeszcze łazi. Na smugu było ich dwu. Jeden to nawet był kotek **śwarny**, ale teraz już go jakoś nie widuję. Czyby go zaś kto uszkodził? A może się i przeląkł młodego pana, bo gdzież to tylośny hałas, jak w powstanie...

— A tobie w to graj! Teraz choćbyś dziesięć razy na dzień strzelił, to powiesz, że to młody z Gawronek tak proch psuje.

— E... czasem to pan wielmożny tak powie... — mówił z uśmiechem Noga, mrugając powiekami. — Gdzieżby zaś stary myśliwiec na początku lipca do kotka strzelił? Nie bolałoby mię to serce! Przecie i tę fuzyjczynę mi zabrał Wasilew...

— Ty mnie okłamuj! Ludzie na przednowku, a ty, chwalić Boga, jakoś nie mizerniejesz. To te smaczne młode zajączki tak widać człowiekowi na zdrowie idą.

— Widzicież-wy, moi ludzie... A i miałbym ja sumienie! Przecie ja tu mam koło dłoni taką dziureczkę. Jak mi się jeść zachce, to se tylko ssać poczne godzinę czasu — i zgoda.

Noga nie chodził na roboty z bandosami, gdyż utrzymywał, że ma kość w ręce postrzeloną i wskutek tego nie może się schylać. Wysyłał żonę i córkę, a sam siedział w domu i nic nie robił. Czasami łowił sobie raki w rzece, a wieczorem niktby go w chacie nie zastał.

Marcinek odwiedzał go codziennie i nieraz wyciągał do lasu, albo na pola. Noga szedł bez strzelby i opowiadał przeróżne historye. Gdy nadchodziło południe, obadwaj szli do lasu, kładli się w głuchym cieniu, Marcinek wydobywał z torby chleb, masło, jakiś kawałek mięsa i dzielił się z towarzyszem. Pewnego razu, gdy tak leżeli na skraju lasu, w pobliżu drogi, przecinającej okolicę, Noga mówił:

— W tem miejscu to tak samo bywały różności...

— No? — zapytał Marcinek.

— Był w Marsławicach chłop, nazywał się Kostur. Tosamo myśliwiec był nie byle jaki. Już dawno umarł. Mieli ten Kostur fuzyjczynę lichą, powiązaną, z kurkiem, jak kobylica, a swoim porządkiem, jak ta oni strzelili, to już się było po co schylić. Przyszło powstanie, Polaki stały w lesie. Szedł se raz ten Kostur drogą od Cieplaków, a swoją fuzyjczynę miał pod sukmaną, i przyszedł akurat w to miejsce. Patrzy: — jadą dwa Moskale na koniach i prowadzą między sobą powstańca, przywiązanego do obu koni postronkami. Zdarły z niego widać odzienie szlacheckie, bo był tylko w koszuli i boso. Jadą te rabusie, mówię paniczkowi, dobrym truchtem, a co ten nie może nadążyć, to go albo jeden, albo drugi zdzieli nahają bez łeb, bez gębę, gdzie popadnie. Plecy to mu tak przecie zerznęły, że całą koszulę miał czerwoną, a krew aże mu nogawkami portek ciekła i zostawał po nim na piachu dobrze farbowany trop, nikiej po trafionym rogaczu. Wzięli ten kostur i pomyśleli se: — a i dokądże te psiekrwie będą prały takiego chudziaka? Widzicieliście wy, moi ludzie! Ckliwo im się zrobiło i tak se założyli: jak albo jeden, albo drugi go tknie, to wyrznę do juchów! A no i akurat rypnął go jeden nahają za to, że upadł gębą na ziemię. Kostur wzięli na oko i plunęli. Zaraz rabuś magnął kozła pod konia, a drugi **w try miga** odwiązał powstańca i uciekł w górę drogą, co koń skoczy. Oni to samo poszli w gęstą knieję i dopiero nad wieczorkiem wrócili się w to miejsce. Kozuń leżał nieżywy, ale i powstaniec uświerkł niedaleko od niego. Tylko się dowlókł na bałyku do tamtego świerka. Tam go wzięli Kostur i pochowali wieczorem. Widzi paniczek onę pasyjkę na **śroku**? Ona ta nad nim stoi...

W istocie — czarny, spróchniały krzyż czerniał wysoko na drzewie.

— Kostur opatrzyli rabusia — mówił dalej Noga, — i znaleźli przy nim pieniądze. Zasmakowało im toto wszystko i od tego czasu chodzili często gęsto na rabusiów. Choćby cała sotnia szła razem, to jak oni z tamtego miejsca wygarnęli, zaraz uciekały, co pary w szkapskach. Powiadali nama dużo potem na polowaniach, że przy każdym rabusiu, co został na placu, bywały pieniądze...

Marcinka niewiele obchodziły te historye. Jego „przekonania polityczne“ były mdłym odgłosem nauk radcy Somonowicza i echem goryczy ojca, który w powstaniu stracił fortunę pradziadowską, nasiedział się w więzieniach i doznał krzywd od wodzów rewolucyi.

To też mały Borowicz chętniej wolał rozprawiać z Nogą o polowaniu, niż słuchać niewesołych historyj.

Gdy zaś stary raubszyc nie mógł dla jakichkolwiek przyczyn ruszyć się z domu, Marcinek wszystek czas, wolny od włóczęgi po okolicy, spędzał w swojej altanie.

Wkrótce po przyjeździe na wakacye wynalazł był znakomite miejsce i urządził z nakładem niemałego trudu samotne schronisko.

Zbocze najbliższego wąwozu, wysokie na kilkadziesiąt łokci, porastały ogromnie gęste zarośla tarek, leszczyny, jeżyn, kaliny i jałowcu. Wszystkie te krzaki oplatał dziki chmiel, tworząc z tego miejsca istną dziewiczą puszczę, żadna bowiem noga ludzka nie była w stanie przekroczyć tych zarośli.

U stóp urwiska było w cieniu wielkich drzew źródło wody bardzo dobrej — i rozlewało się naokół w topiel błotnistą.

Na brzegach stoku rosły wodne marki i wielkie, soczyste szczawie, o pustych wewnątrz słupach, których używano za cewki do ssania wody ze źródła, gdy kto spragniony tam zaszedł, a nie chciał kłaść się na brzegu błotnistym i pić wodę z chłopska, wprost ustami.

Do źródełka szło się po wielkich, płaskich kamieniach, rzuconych przez kogoś w czasie bardzo zamierzchłym.

Marcinek rozkochał się w tem miejscu dla jego dziwnego uroku i samotności. Od wody wprost pod górę, pracując rydlem, siekierą i motyką, wyprowadził ścieżeczkę tak wąską i zamaskowaną krzewami, że jej żadne oko wytropić nie mogło, — a w odległości kilkudziesięciu kroków, pod szczytem, w największej gęstwinie sformował altanę. Wierzchołki krzaków, stokroć przeplecione nićmi chmielu tworzyły istne wieko nieprzemakalne. W pół-okrągłej pieczarze z okrzesanej tarniny Marcin wykopał w ziemi zagłębienie i zbudował napoły z murawy, napoły z kamieni, przydźwiganych z daleka, szeroką ławę i skrytkę. W skrytce, misternie zatatranej ziemią, mieściły się romanse pornograficzne, które podówczas klasa czwarta namiętnie czytała, a oprócz tego scyzoryk z długiem ostrzem, bokser, śrót, kapiszony, szpagaty i gwoździe... Do altanki Marcinek wchodził zawsze chyłkiem, czego wymagała zarówno ostrożność, jak natura ścieżki, idącej pod krzakami tarniny. Znalazłszy się w kryjówce, już to czytał po raz setny i tysiączny nieprzyzwoite ustępy, zakreślone niebieskim ołówkiem przez kompetentnych poprzedników, już oddawał się bezczynności i marzeniom, licho wie o czem. Śniły mu się na jawie to jakieś fantastyczne aż do absurdu sceny lubieżne, to znowu bitwy, podróże, wyprawy do Ameryki, awanturnicze przedsiewzięcia na jakichś stepach, burze mor,

skwy podążyć. Darujcie, że korespondencya moja trochę bez ładu, ale piszę ją w wagonie pociągu, wiozącego nas do Moskwy, gdzie staniemy dzisiaj, t. j. we środę wieczorem.

Jutro rozpocznie się oficyalnie Zjazd, a delegacya, między którą jest i nasz prof. Rydygier, przedstawiła się już wczoraj carowi. Z Moskwy doniosę Wam coś o samym Zjeździe. *Dr. J. Z.*

Polacy pod zaborem pruskim.

(Niemcy przeciw propagandzie polskiej w Berlinie. — Zwalczanie imion polskich. — Wyzywanie niemczyzny. — Teatr prowincyonalny. — Kurczenie Ojczyzny. — Carnap konduktorem tramwajowym. — Fałszowanie historyi polskiej. — O obrazę majestatu).

„Propaganda polska w Berlinie“, o której rozpisał się *Berl. Tagbl.* (ob. *N. Ref.* Nr. 189), zwróciła uwagę pism polskich i niemieckich. Równocześnie *Dziennik Berliński* wystąpił także przeciw zakładaniu polskich „*Kriegervereinów*“, uważając je za zbyteczne. Zdaniem naszem słusznie, gdyż są to Towarzystwa, uprawiające „pruską propagandę“ w duchu czarno-białego patryotyzmu.

Berl. Tagblatt powtórnie wraca do tego przedmiotu i stanowczo występuje przeciw istnieniu „Sokoła“ w Berlinie. Uważa on, że Polacy berlińscy wstąpić powinni do niemieckich „*Turnvereinów*“, bo „ćwiczenia na drążku, koniu itd. takie same są dla Polaków, jak dla Niemców“. Specyalnie irytuje się „wolnomyślny“ organ założeniem filii „Sokoła“ w Moabicie, a formalnie ze skóry wyskakuje na wiadomość o mającym powstać „Związku cyklistów polskich w Berlinie“ i pisze: „To jest już szczytem usiłowań odłączania Polaków od reszty społeczeństwa! Tkwi w tem cały system, i to z charakterem politycznym. Nie jest więc rzeczą zbyteczną na tę polską propagandę w Berlinie baczną zwracać uwagę“. Reakcyjnemu rządowi przybył zatem nowy sprzymierzeniec, „wolnomyślny“ organ liberałów niemieckich. I to w przededniu wyborów!

„Sokół“ w Berlinie rozwija się rzeczywiście tak pomyślnie, że dla dogodności członków zakłada filię na Moabicie. Wściekają się, jak widzimy, Niemcy na taką „propagandę polską w Berlinie“.

Gorliwość pruskich urzędników dochodzi już do niemożliwych granic. Świeżo, w okolicach Grudziądza, pewien urzędnik stanu cywilnego nie chciał zgodzić się na zapisanie w księgach imion Stanisława Jadwiga, jakie nowonarodzonemu dziecku rodzice nadali. Dopiero energiczne wystąpienie ojca zdołało go przekonać, że wolno jeszcze w Prusach używać polskich imion.

Bawiący się w lesie koło młynu Belka pod Drewnem chłopi polscy mieli „wyzywać niemczyznę“. Żandarm z Gąsawy chciał zaaresztować jednego chłopa z Niestronna, ale mu reszta towarzystwa w tem przeszkodzić chciała, i zaczęła rzucać nań kamieniami. Wtedy żandarm jednego ciął pałaszem w głowę. Dopiero wtedy setka ludzi ustąpiła, a zranionego wzięto do aresztu do Łabiszyna. — Tak tę sprawę opisuje *Gesselliger* i inne pisma niemieckie, nazywając zajście to „rewolucyą“. Ile prawdy, a ile przesady w tych opisach, dotąd z polskiej strony nie skonstatowano.

Teatr prowincyonalny, którego wyłączną dyrekcyę objął p. Majdrowicz, objechał w pierwszym roku istnienia 46 miast w Księstwie, Prusach Zachodnich i w Królestwie i dał 227 przedstawień. Bilans balansuje w sumie przeszło 42 tysięcy marek, czysty zysk wynosi przeszło 400 marek. Teatr prowincyonalny posiada znaczny zapas garderoby i innych przyborów scenicznych.

Znowu dwie wioski przeszły w ręce niemieckie. Pp. Wojnowski w powiecie grudziądzkim i Czarnowski w powiecie starogardzkim posiadłości swoje sprzedali Niemcom.

Osławiony Carnap, smutny bohater opalenicki, nie mogąc znaleść zajęcia urzędowego, przyjął posadę urzędnika przy tramwaju w Bonn. Tam nie będzie miał z kim wojować.

W jednym z podręczników szkolnych, używanych w Poznańskiem, znajduje się taki ustęp: „Rozbiory Polski nie były zaborem, ani złamaniem prawa międzynarodowego, jak zapewniają niezgodnie z prawdą niektórzy Polacy. Prusy musiały pospołu z Austryą i Rosyą przystąpić do podziału, ponieważ Polska była pierwotnie krajem niemieckim. Tak samo jak Niemcy musiały zdobyć z powrotem wydartą im Alzacyę i Lotaryngię, tak samo musieli Prusacy zdobyć napowrót Polskę.

Pisma poznańskie wzywają rodziców, aby kontrolowali książki szkolne i od władz zażądali usunięcia takich fałszów, a ostatecznie, aby w domu starali się fałsze takie prostować i nie pozwalali na zatruwanie młodych umysłów.

Nowy proces o obrazę cesarza Wilhelma wytoczyła prokuratorya czterem Polakom, którzy podczas pewnej uroczystości towarzyskiej w Strzelnie nie powstali z miejsc, gdy wzniesiono toast na cześć cesarza.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 sierpnia.

Radosny fakt zapisuje czerniowiecka *Gazeta Polska*: We wsi Rozhożnie pod Sadagórą na Bukowinie rozporządzeniem ministerstwa z dnia 20 lipca b. r. udzielaną będzie w szkole ludowej dwa razy w tygodniu nauka języka polskiego tym dzieciom, których językiem ojczystym jest polski. W Rozhożnie istnieje szkoła, przedtem dwuklasowa, której językiem wykładowym jest ruski. Do r. 1870 uczono tam także Polaków języka polskiego, następnie jednak naukę tę zniesiono. Kiedy w roku 1895 władze szkolne postanowiły rozszerzyć szkołę rozhożniańską na zakład czteroklasowy i na dotyczącą komisyę zjechał tam starosta czerniowiecki, rodzice polskich dzieci wysłali doń deputacyę z żądaniem, ażeby dla Polaków przywrócono naukę mowy ojczystej. Pan starosta powiedział im pamiętne słowa: „Kiedyście Polacy, to idźcie sobie do Krakowa“, i oczywiście prośby nie uwzględnił.

Niezrażeni tą niezwykłą w ustach urzędnika rządowego odpowiedzią, Polacy rozhożniańscy nie dali za wygraną. Wnieśli podanie do Rady szkolnej krajowej — odpowiedź otrzymali jednak dopiero po roku, i to odmowną, z motywami, że nie zachodzi żadna bezpośrednio praktyczna potrzeba *(kein mittelbar praktisches Bedürfniss)*, iżby w tamtejszej szkole ludowej wprowadzać naukę polszczyzny. (W Rozhożnie istnieje przeszło 800 Polaków. *Przyp. red.)* Wystosowano następnie przedstawienie do ministra oświaty Gautscha na ręce posła dr. Lewickiego. Ministerstwo uczyniło zadość żądaniu i wymienionem wyżej rozporządzeniem naukę polskiego języka dla Polaków w szkole ruskiej zaprowadziło.

Korzystne to rozporządzenie święcono onegdaj w Rozhożnie piękną uroczystością, a na pierwszą wiadomość o zwycięstwie Polaków rozhożniańskich „Czytelnia polska“ i „Sokół“ w Czerniowcach serdeczne wysłały telegramy.

O usposobieniu prusofilskich narodowców świadczy wymownie wiec ludowy w Asch, miejscowości przeważnie niemieckiej, położonej w Czechach, blisko granicy bawarskiej. Rząd zakazał odbycia wiecu pod gołem niebem, skutkiem czego narodowcy zwołali dwa zgromadzenia w zamkniętych lokalach. Starostwo miejscowe sprowadziło, z obawy przed rozruchami, 80 żandarmów. Musiano jednakże tych stróżów bezpieczeństwa umieścić w lokalu starostwa, gdyż w żadnym hotelu, ani w domu prywatnym przyjąć ich nie chciano. Nadto w żadnej restauracyi, piekarni, masarni, ani jatce nie chciano dać im żywności. Starostwo musiało sprowadzać dla nich żywność z dalszych okolic. Na dzień przed wiecem dzieci szkolne, niebacznie wciągnięte do akcyi politycznej, przeciągały po mieście z trójbarwnemi chorągwiami i śpiewały *Wacht am Rhein.*

O przebiegu zgromadzeń zapewnie doniosą nam telegramy.

Zakończenie zatargu między Bułgaryą i Austryą.

Jak wiadomo, ogłosił niedawno temu *Berliner Localanzeiger* treść rozmowy swego korespondenta koburgskiego z bułgarskim prezydentem ministrów Stoiłowem, z której wynikało, że Stoiłow w sposób ubliżający wyraził się o rządzie austro-węgierskim i o cesarzu Franciszku Józefie. Wskutek tej korespondencyi zażądał rząd austro-węgierski odwołania tych oświadczeń przez Stoiłowa, a gdy to na razie nie nastąpiło, zagroził zerwaniem z Bułgaryą stosunków dyplomatycznych, odwołując na razie za urlopem swego agenta dyplomatycznego, br. Calla, z Sofii. Obecnie załatwiono tę sprawę, jak to wynika z następującego urzędowego komunikatu *Wiener Abendpost:*

„Z polecenia bułgarskiego prezydenta ministrów dr. Stoiłowa przybył w sobotę tutejszy agent bułgarski dr. Sirmadjiew do ministerstwa spraw zagranicznych i złożył na podstawie informacyj, jakie otrzymał z Sofii, formalne oświadczenie, że ogłoszona 31 lipca b. r. w *Berliner Localanzeiger* rozmowa Stoiłowa z koburgskim korespondentem wspomnianego pisma nie zgadza się z tem, co rzeczywiście powiedziano. Bułgarski prezydent ministrów nie miał nigdy zamiaru ubliżenia Austro-Węgrom i domowi cesarskiemu, skutkiem czego ubolewa on żywo nad kwestyonowaną publikacyą, która nie odpowiada zupełnie jego usposobieniu.

„Jako powód spóźnionego złożenia niniejszego oświadczenia podaje bułgarski agent dyplomatyczny nieobecność Stoiłowa w Sofii i nieporozumienia, jakie spowodowały niedokładne i spóźnione informacye; nieporozumienia te zmusiły bułgarskiego prezydenta ministrów do odroczenia uregulowania tej sprawy do jego powrotu do Sofii, ze względu na jej ważność i delikatny charakter. Wskutek powyższego urzędowego oświadczenia, które zadośćczyni postawionemu ze strony c. k. rządu żądaniu, należy sprawę tę, wywołaną wyżej wspomnianem ogłoszeniem, uważać za załatwioną“.

Rewolucyoniści armeńscy.

Rewolucyonista armeński, którego aresztowano w Banku ottomańskim w chwili, gdy chciał zapalić bombę, jest rodem z Konstantynopola i jeszcze bardzo młodym. Po zeszłorocznych rozruchach opuścił on Turcyę i udał się do Bułgaryi, a potem do Odessy. Stąd powrócił do Konstantynopola na parowcu handlowym. Bomba, którą chciał podrzucić w Banku ottomańskim, była sporządzoną według systemu amerykańskiego i miała trzy lonty. Przy aresztowanym znaleziono kilka fotografij osób zupełnie policyi nieznanych. Z początku nie chciał on nic zeznać, lecz przymuszono (!) go w końcu do tego. Z zeznania jego wynika, iż on to dostarczył bomb swym towarzyszom. Od komitetu centralnego otrzymał on rozkaz podrzucić bombę pod pokój dyrektora generalnego Banku ottomańskiego. Armeńczyk ten wydał podobno innych swoich towarzyszów i otrzymał za to przyrzeczenie łagodniejszej kary. W ciągu bieżącego tygodnia stawiony on będzie przed sąd kryminalny, który w publicznej rozprawie wyda na niego wyrok.

Rewolucyonista, nazwiskiem Sekiz, który pod seraj Galata rzucił bombę, zeznał, że przed sześciu mniej więcej miesiącami przybył z Batum do Konstantynopola. Tutaj przygotowali go, oraz wielu innych Armeńczyków, emisaryusze komitetu do „dzieła świętego“. Przed kilku dniami zawiadomiono go, iż los przeznaczył go na męczennika. Równocześnie otrzymał rozkaz rzucenia bomby, przyczem, jak wiadomo, został aresztowany. 25 osób, z któremi widziano często Serkiza, aresztowano także.

W nocy ze środy na czwartek otoczyła policya w Saloncis pod Skutari podejrzany dom armeński. Gdy policyanci usiłowali wtargnąć do domu, strzelano do nich z rewolwerów. Wezwawszy wojsko do pomocy, udało się policyi wtargnąć do domu, gdzie znajdowało się pietnastu mężczyzn i dwie kobiety; wszyscy byli uzbrojeni. Po silnym oporze aresztowano ich i odstawiono do więzienia w Skutari.

Ku czci Adama Asnyka.

Pieśniarzu ty nasz miły, już zmilkła twoja pieśń,
Już głazy cię mogiły zamknęły w grobu cieśń,
Już zgasłeś dla swej ziemi, jak zachodowe zorze,
Już póry duch srebrnemi uleciał na pokoje boże...

Skąd niosłeś dla nas wieści, puszczonyś tam za próg,
Zdmuchnięte jest z boleści twe serce już i z trwóg,
Zaświatów toń obłoczna, gdzie myśl się rwała wrząca,
Objęła cię już mroczna, objęła chłodna i milcząca...

I lirę twą tęczową, najwiosenniejszą z lir,
Z zakrytą anioł głową przewiązał w czarny kir,
I gałąź ci wawrzynu na piersi dał i ciernie,
O wielki pieśni synu, coś kochał i coś cierpiał wiernie...

I jasną złożył rękę na strun twych płacz i śmiech,
I zaklął twą piosenkę w słowiczych głosy ech,
By wiecznym czarem wiosny, nad ciszą twej mogiły,
Hymn życia brzmiał radosny, ku życiu by nam serca biły...

Coś kochał, coś wyśpiewał, w czem siły brałeś chrzest,
Czem męski duch dojrzewał, to mocą nam dziś jest,
A te, coś wziął kłosy, na dziale prac i trudu,
Strząśnięte z znoju rosy, chleb dadzą dla twojego ludu...

I serca twego kwiecie, młodzieńczy żar i ból,
Szeroko duch pomiecie wskroś życia smętnych pól,
I majem się nadziei zakwieci nam na grzędzie,
I w śnieżnych dniach zawiei o wiośnie naszej świadczyć będzie...

I taka to jest ta scheda, pieśniarza błogi dział,
Co zwiędnąć ziemi nie da, maj sieje dusz i ciał,
A nigdy nie słyszano, by naród, co pieśń śpiewa,
Odpadał w swoje rano — z pnia życia, z dziejowego drzewa...

A pieśniarz, gdy wysieje, co w sercu ziarna miał,
Odchodzi za wierzeje przez runiejący dział,
I na pierś bierze wolną — nagrodę swą ostatnią:
Wiązankę kwiecia polną, rzuconą przez drużynę bratnią...

I tylko po nim wiosny zostaje w duszach woń,
Gdy cichy, a żałosny, ojczystą rzuca błoń,
I tylko się kołysze ruń młoda na tym łanie,
Skąd odszedł w wieczną ciszę i w śmierci wielkie zadumanie...

Marya Konopnicka.

KRONIKA.

Kraków, 23 sierpnia.

Wycieczka do Skawiny. (Spraw. oryg. *Nowej Reformy*). Wśród prześlicznej pogody wyruszyliśmy wczoraj z Krakowa nadzwyczajnym pociągiem o godzinie 1 po poł., który zawiózł nas do schludnego miasteczka Skawiny. Było między nami kilkudziesięciu „Sokołów“, grono pięknych pań i bardzo wielu innych uczestników. Na dworcu w Skawinie czekała nas bardzo licznie zebrana publiczność i zastęp „Sokołów“ skawińskich, z prezesem, p. Kollorosem na czele. Uszykowani w pary, ruszamy do pobliskiego szpilkowego lasku, a otwierająca pochód muzyka salinarna z Wieliczki w pięknych mundurach wygrywa marsze. Stajemy w pięknym, szpilkowym lasku. Jako mieszczuchy rozkoszujemy się przedewszystkiem cudownym aromatem powietrza, wciągamy je całą siłą w zmęczone płuca i pokrzepiamy się w licznie zastawionych bufetach. Prezes Kolloros, a z Krakowa p. Eugeniusz Reiner czynią honory gospodarzy i witają drugą ekspedycyę z Krakowa, która przybywa o godz. 4 zwyczajnym pociągiem. Nadbiega kilkunastu Sokołów, biorących udział w wyścigu pieszym z Krakowa. Wyścigowcy stają w szeregu przed gronem pań (panie Rehrowa, Zeltowa i Daniszkiewiczówna z Krakowa, Drzygiewiczowa i Peszkowska ze Skawiny). Panie wręczają zwycięzcom piękne nagrody. A zwyciężyli wyścigowcy wszyscy, bo każdy przybiegł w czasie przez komisyę zakreślonym. Najlepszy biegł z lasku kobierzyńskiego do Skawiny, a więc 8 kilometrów przebył w 32 minut 30 sekund: p. Sielski; drugi przybył p. Wilczyński w 35 minut 30 sekund; trzeci p. Zgierczyński w 36 minut 7 sek. Dalszych pięciu, z których najsłabszy przebył tę przestrzeń 8-kilometrową w 42 minutach, otrzymuje pochwałę i oklaski.

Przybywa teraz osada wioślarska krakowskiego „Sokoła“ z naczelnikiem p. Rudnickim i zaczyna się właściwa zabawa. Ufający szczęściu stawiają stawki i wygrywają na loteryjce piękne przedmioty, po ukończeniu której przenoszą się wszyscy na obok urządzone boisko, gdzie rozpoczynają się popisy Sokole. Zastęp kilkudziesięciu ćwiczących pod wodzą naczelnika wadowickiego „Sokoła“, p. Usikniewicza, wykonywa udatne ćwiczenia wolne. Następują ćwiczenia z maczugami, na stole, w końcu piramidy na ruchomych drabinach. Wśród gromkich oklasków zstępują „druhowie“ z boiska.

Zadowolona publiczność cofa się do lasku, który zajaśniał mnóstwem świateł. Muzyka rznie od ucha, pary szykują się do tańca, który w kilku kółeczkach z werwą się odbywa. O godzinie 10 wracamy na dworzec; nadzwyczajny, 18-wagonowy pociąg czeka już na nas. Ruszamy w drogę, żegnani okrzykami „Sokołów“ skawińskich. O godz. 12 w nocy stajemy w Krakowie...

Reasumując wszystko, zaznaczam, że wycieczka powiodła się wybornie i przysporzyła sporo pięknego dochodu na cel budowy własnego domu dla gniazda Skawińskiego.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Leopold Ferdynand wczoraj pociągiem błyskawicznym przejechał przez Kraków z Wiednia do Przemyśla.

Koncert Harmonii zgromadził wczoraj w parku dra Jordana wyborową i liczną publiczność, która z żywem zaintresowaniem przysłuchiwała się produkcyom sympatycznej krakowskiej orkiestry. — W gronie obecnych był p. delegat Laskowski, który członkom zarządu „Harmonii“ wyraził słowa uznania za znakomite postępy, jakie „Harmonia“ w ostatnich czasach poczyniła.

Z prawdziwą wobec tego przykrością podajemy zakomunikowaną nam dziś urzędownie wiadomość, że tak zasłużenie ceniony dyrygent tej orkiestry, p. Fryderyk Stingl, którego pracy i zdolnościom zawdzięczała „Harmonia“ swoje postępy na drodze artystycznego udoskonalenia, zrezygnował ze swego stanowiska. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby starania, podjęte celem skłonienia p. Stingla do cofnięcia rezygnacyi, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż ustąpienie jego niepowetowarą byłoby dla „Harmonii“ stratą i mogłoby się w następstwie niekorzystnie odbić na jej losach.

Asnyk jako poeta. Pod tym tytułem *Kraj* petersburski ogłasza artykuł pióra Wiktora Gomulickiego. Udatna podobizna poety za życia i na łożu śmierci, i fotografia domku z ulicy Łobzowskiej uzupełniają piękny artykuł.

„Svetozor“, czeski tygodnik ilustrowany, zamieścił fotografię z pogrzebu Asnyka.

Znajdujemy tam także fotografię Doliny Strażyskiej w Zakopanem z tablicą pamiątkową dla ś. p. Jelinka. O uroczystości odsłonięcia tej tablicy kilka serdecznych wierszy napisał Adolf Czerny.

Tablica Asnyka w Warszawie. Grono wielbicielek poezyi poruszyło myśl wmurowania w jednej ze świątyń warszawskich tablicy ku uczczeniu pamięci Asnyka. Będzie ona umieszczoną prawdopodobnie w kościele N. Panny Maryi Łaskawej (po-pijarskim).

Starszym lekarzem armii w czynnej służbie został mianowany dr. Adam Bąkowski, wychowanek uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie nowa taryfa dla związkowego ruchu osobowego między stacyami austr. kolei państwowych i koleją północną cesarza Ferdynanda.

Z kroniki policyjnej. Woźnicę węglarskiego, nieznanego nazwiska, zaresztowano za to, że w stanie napitym najeżdżał ludzi na chodniku ulicy Stolarskiej. Przyprowadzony na inspekcyę woźnica ów zachowywał się nader wojowniczo, odmawiał odpowiedzi, a jednego z żołnierzy policyjnych zranił w rękę.

Na kradzieży dywanów w pewnym domu przy ulicy Gertrudy przytrzymano podejrzane indywiduum, które podało, że nazywa się Franciszek Leśniak.

Z teatru miejskiego. Po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej teatr krakowski rozpoczął w sobotę nowy sezon popularną sztuką Savage'a „Urzędowa żona“, która tak przychylnego przed kilku miesiącami doznała u nas przyjęcia i aż do zamknięcia letniej kampanii stale utrzymywała się w repertoarzu. Powitaliśmy w niej dobrych naszych znajomych w tym samym niemal komplecie, co przed dwoma miesiącami. W obsadzie nie zaszła żadna zmiana, dzięki czemu sztuka przygotowana i wypróbowana w swoim czasie szła gładko, a efektowna wystawa podnosiła interes widowiska. Publiczność, przeważnie z osób przejeżdżających złożona, oklaskiwała gorąco wykonawców, w rzędzie których trzymała prym pani Siemaszkowa, odtwarzająca z wielkim zasobem artyzmu tytułową rolę urzędowej żony, oraz p. Kamiński, grający z elegancyą i humorystycznem zacięciem rolę pułkownika Lenoxa. Baronem Friedrichem był p. Przybyłowicz, zawsze doskonały w rolach, wymagających subtelnej charakterystyki w szczegółach.

W niedzielę wznowiono, ku żywemu zadowoleniu licznych przejeżdżających a w Krakowie bawiących gości, patryotyczny obraz Bełcikowskiego „Przekupka warszawska“. Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała z zapałem pełne szlachetnego nastroju ustępy sztuki, oraz grę artystów, wyróżniając pp. Kotarbińskiego, grającego z głębokiem dramatycznem uczuciem rolę króla Stanisława Augusta, Solskiego jako Kościuszkę, oraz Zawadzkiego, który artystycznie odtwarza sympatyczną postać księcia Józefa. Przekupką była p. Wójcicka, w której grze było wiele rozrzewniających momentów i szczerego uczucia. Uwagę reżyseryi pragnęlibyśmy zwrócić na to, że Kościuszko podczas kampanii z pewnością miał dodanego do usług żołnierza, a nie lokaja w liberyi. *(wp.)*

Z teatru letniego. Mniej licznie zgromadziła się publiczność na ostatniej premierze teatru letniego. Dawano „Dziecko szczęścia“, operetkę Millöckera, znaną z przedstawień trupy łódzkiej, występującej w Krakowie przed trzema laty. Libretto wesołe i muzyka udatna pozwoliły godzin kilka spędzić nadzwyczaj przyjemnie. Żywo oklaskiwano pp. Stypkowskiego, Orzelskiego i pannę Fertner. Ogólnie podobał się i kilkakrotnie powtórzonym być musiał „numer“ o dragonach.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie ks. biskup Puzyna w następujących parafiach: W Tarnawie Dolnej 26 b. m., w Mucharzu 27 i 28, w Krzeszowie 29 i 30, w Ślemieniu 31 b. m. i 1 września, w Lachowicach 2 września, w Koszarowie 3 września, w Stryszawie 4 i 5 września, w Suchy 6 i 7 września, w Zębrzycach 8 i 9 września, w Stryszowie 10 i 11 września.

II zjazd księży katechetów odbędzie się we Lwowie w dniach 26, 27 i 28 b. m. Przewodnictwo w organizacyi zjazdu przyjęli radcy szkolni księża: dr. Rudolf Lewicki i Aleksy Toroński. Udział w zjeździe wezmą katecheci wszystkich obrządków kraju naszego, na posiedzenia zaś uroczyste zaprosił komitet wielu uczestników ze sfer szkolnych. Obrady toczyć się będą w auli gimnazyum im. Franciszka Józefa, według następującego porządku dziennego:

Czwartek, dnia 26 b. m. o godzinie 10 rano uroczyste otwarcie zjazdu: 1) zagajenie, 2) wybór prezesa i komisyj sekcyjnych, 3) ref. ks. dr. Bukowskiego z Krakowa: „Pedagogia a religia.“

Piątek, dnia 27 b. m. o godzinie 6 po południu uroczyste posiedzenie: 1) zagajenie przez prezesa, 2) ref. ks. kan. Teodorowicza z Brzeżan: „Rodzina jako pierwsza wychowawczyni, jej współdziałanie ze szkołą; 3) ref. ks. prof. Krypiakiewicza ze Lwowa: „O niebezpieczeństwach dla młodzieży w naszych czasach.“

Sobota, dnia 28 b. m. o godzinie 11 rano uroczyste zakończenie zjazdu: 1) ref. ks. kan. Torańskiego ze Lwowa: „O harmonijnem działaniu katechetów i potrzebie popierania ich pracy ze strony społeczeństwa“; 2) mowa prezesa: „Uzasadnienie i polecenie powziętych uchwał“ — pożegnanie.

Konkurs na wzory ćwiczeń sokolich. Rzeszowski wydział okręgowy „Sokoła“, postanowiwszy odbyć w roku przyszłym zlot okręgowy w połączeniu z publicznym popisem członków, uchwalił drogą konkursu uzyskać wzory na ćwiczenia wolne w połączeniu z wejściem na boisko. W konkursie mogą brać udział wyłącznie członkowie Towarzystw sokolich, należących do okręgów: Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów i Tarnów. (Ograniczając konkurs tylko na te okręgi, wydział pragnie fachowym a teoretycznie wykształconym gimnastykom tych tylko okręgów, jako słabszym, ułatwić emulacyę, do którejby może nie odważyli się stanąć, gdyby w konkursie brać równie mogli członkowie Towarzystw w obu stolicach, oraz we wschodniej części kraju, gdzie odbywane już zloty okręgowe dały możność do rozwinięcia wysiłków w tym kierunku).

---

skie, kolosalne zwycięstwa odnoszone nietylko nad Czerwonoskórcami, ale i także nad Turkami.

Od pewnego czasu Noga ciągle napomykał o głuszcach, które według niego miały gnieździć się w pewnym smugu, znanym tylko jemu jednemu. Obiecał nawet, że, gdy nadejdzie jakiś tajemniczy dzień na nowiu, zaprowadzi młodego myśliwego i nauczy go wabić owe głuszce pod warunkiem, żeby nikomu, dla zachowania sprawy w tajemnicy przed urzędem leśnym, słowa o tem nie mówić.

Marcinek z najwyższą niecierpliwością czekał dnia oznaczonego, gdyż głuszce, według opowieści Nogi, miały to być ptaki ogromne, wielkości tuczonego indora i niesłychanie rzadkie w tamtejszych lasach. Nareszcie po długiem oczekiwaniu zbliżył się termin wyprawy. Już na kilka dni przedtem Noga kazał Marcinkowi kupić wódki, wysmarować nią dubeltówkę, torbę i siebie samego, gdyż te ptaszyska miały nadzwyczajnie ciągnąć do zapachu gorzałki. Marcinek sumiennie, a nawet z niejaką przesadą spełnił polecenie swego mentora. W dniu oznaczony skoro świt Noga już czekał na brzegu leśnym. Marcinek stosownie do jego polecenia kupił w karczmie, zachowując sekret przed ojcem, pół garnca mocnej wódki, wziął ze spiżarni całą kiełbasę, bochenek chleba, ser suchy i sporo masła, gdyż wyprawa miała trwać aż do wieczora.

Gdy to wszystko przyniósł, Noga odkorkował butelkę, powąchał gorzałczynę i zawyrokował, że „ma wiatr i będzię ciagnęła“, później kazał Marcinkowi troszkę się napić, odejść w krzaki, rozebrać się do naga i wysmarować znowu gorzałką. Zaraz po nim uczynił tosamo i nacierał się w zaroślach dosyć długo. Wkrótce potem weszli w las i żwawo ruszyli pod górę Józefową. Szli długo różnemi przesmykami. Dopiero w pewnem miejscu prześlicznem, śród gąszczu sosen o pniach czerwonawych Noga się zatrzymał, wybrał doskonale ocieniony zagajnik i tam usiadł na ziemi. Z wielkiemi ceregielami i obrzędami wyjął następnie z zanadrza jakąś maszynkę, wziął w usta jej zakończenie z piórka i począł wydobywać dwa rodzaje dźwięków: monotonne pogwizdywanie z trzech taktów i bełkot chrapliwy. Trwało to dosyć długo. Noga miał minę kapłana, sprawującego tajemniczy obrządek. Czasami przerywał, zsuwał brwi i słuchał, uważnie patrząc w głębinę leśną. Marcinkowi serce biło, jak młotem. Siedział pod jałowcami, które go kłóły w szyję tysiącem swych igieł, miał dubeltówkę w pogotowiu i słuchał również. Las milczał. Czasami w jego tajemniczej odległości brzmiał jakiś głos niepojęty, zabłąkane echo z innej kniei, jak westchnienie, latające po puszczy, niekiedy krzyk jakiegoś ptaka przerywał zupełną ciszę i drżący zamierał w oddali. Blask słoneczny sączył się na ziemię przez gęste zwały koron sosnowych i białemi plamami płynął po leśnych trawach i ziołach. Małe zięby pogwizdywały zcicha ponad głowami myśliwych, jakby były zupełnie spokojne, że o nie troszczyć się ani kusić nikt nie będzie. Dopiero koło południa Noga przestał wabić głuszce i rzekł ze smutkiem w głosie:

— Psiatreść! widać się dalej wyniosły. Da mi paniczek przekąsić skibeczkę chleba, bo mię tak zeczczyło od tej gorzałki, że o kęs... Nie lubię ja tego gorzałczyska...

Marcinek uczęstował towarzysza wszystkiem, co było, a sam zadowolnił się małym kawałeczkiem chleba i kiełbasy. Posiliwszy się, Noga wstał i oświadczył, że trzeba się rozpatrzyć w okolicy. Poszli znowu nieco wyżej w górę. Chłop ciągle przystawał z tyłu za Marcinkiem i rozglądał się. W pewnem miejscu coś dostrzegł, kazał Marcinkowi niezwłocznie usiąść na ziemi, dał mu ową maszynkę do wabienia i polecił w nią dmuchać. Młody Borowicz spełnił jego rozkaz i z łatwością wydobywał owe dwa głosy wabiące. Noga tymczasem odszedł, szepcąc mu na ucho:

— Niech panicz nie pyta nic, tylko ciągle gwiżdże, choćby i najdłużej. Ony ta przyjdą napewno, jużem ich słyszał...

Wskazał ręką kierunek i znikł w zaroślach.

Marcinek z całym pietyzmem i zapałem oddał się wabieniu. Gwizdał godzinę, dwie, trzy, cztery, nie uczuwając wcale znużenia. Raz mu się wydało, że niezmiernie daleko słyszy dźwięk, zupełnie podobny do głosu wabika i wtedy dmuchał ze zdwojonym entuzyazmem. Dopiero, gdy po lesie rozszedł się cień odwieczerza, — począł tracić nadzieję. Szczęki mu ścierpły od nieustannego ich wytężania, więc odpoczywał przez chwilę. Już jednak wkrótce znowu się zabrał do dzieła i wabił aż do zmierzchu. Czerwony blask zachodu przedarł się do głębiny lasu. Była cisza naokół. Marcinek wstał, gdyż utracił był już wszelką nadzieję. Miał zamiar odnaleźć Szymona i wracać. Zaledwie jednak uszedł kilkanaście kroków, usłyszał jakiś głos zupełnie odmienny. Było to zarazem i mocne pogwizdywanie i coś w rodzaju bełkotu. Marcinek chwycił broń oburącz i krok za krokiem szedł w kierunku tego głosu, pewny, że nareszcie zobaczy głuszca. Dziwny głos rozlegał się ciągle tuż za najbliższemi krzewami. Zachowując śmiertelną ciszę, Marcinek obszedł jedną grubą sosnę, drugą i — wyjrzał za owe sośniaki. Zamiast głuszca ujrzał tam Nogę, rozwalonego pod cienistem drzewkiem i chrapiącego z pogwizdywaniem i bełkotem. Obok śpiącego chłopa leżała pusta butla po wódce.

Znacznie później Marcinek dowiedział się, że maszynka służyła do wabienia słomek i że głuszców od wieku w tamtejszych lasach nie było.

(C. d. n.)

Ćwiczenia mają być łatwe, nie nużące, o ruchah pełnych i widocznych, dających przy wykonaniu przez większą liczbę ćwiczących (100 do 150) odpowiedni obraz. Obrazów ma być cztery do pięciu. Takt 1, 2, 3 (4), lub 1, 2, 3 (4), 5, 6, 7 (8). Postawa pierwotna: zasadna, ramiona w dół zwisłe, lub ramiona skurczone.

Praca konkursowa bez podpisu autora, opatrzona odpowiednią dewizą, ma być nadesłana najdalej do godziny 12 dnia 1 października 1897 na ręce podpisanego prezesa. Obok tego ma być w dołączonej, zapieczętowanej kopercie, zaopatrzonej tą samą dewizą, podane nazwisko autora.

Nadesłane prace oddane zostaną do oceny gronu nauczycielskiemu lwowskiemu, które przez wydział okręgowy na sędziego zaproszone zostało. Jako I nagroda za najlepszą pracę ustanowioną została kwota 50 koron, za II pracę 25 koron. Uproszone do ocenienia prac grono nauczycieli lwowskich ma nietylko wskazać pracę najlepszą i następną po tejże, lecz z pośród wszystkich oznaczyć tę, która się do wykonania na zlocie okręgowym najlepiej nadaje. Nazwisko autora, którego praca, jakkolwiek nie wynagrodzona, na zlocie wykonaną zostanie, ogłoszone będzie w pismach, poświęconych gimnastyce i innym sportom.

Z wydziału okręgowego. W Rzeszowie, dnia 16 sierpnia 1897. *Roderyk Als.*

Prywatna szkoła ludowa w Zakopanem. Pani Bronisława Turkowa otwiera w Zakopanem prywatną 4-klasową szkołę ludową wyższego typu w nowym domu na Krupówkach pod L. 7. Przy pomocy ukwalifikowanych sił nauczycielskich będzie zakład przygotowywać także panienki do 8 klasy szkoły wydziałowej, a nawet uczniów 4 klas niższego gimnazyum lub szkoły realnej. Nauka gimnastyki udzielaną będzie normalnie rozwiniętej dziatwie. Nadobowiązkowo udzielaną będzie nauka języka francuskiego, gry na fortepianie i nauka zręczności „slojdu". Obok szkoły istnieć będzie pensyonat dla dzieci, pozbawionych w Zakopanem opieki rodzicielskiej.

Wściekły pies pokąsał onegdaj w Brodach kilkoro ludzi. Wpadł do miasta od strony Jazłowczyka i rzucił się w rynku na włościankę Parankę Żyłę. Pokąsawszy ją straszliwie w ręce i w uda, rzucił się zaraz na uciekająceo Jana Sochackiego. I tego również ciężko pogryzł. Wystraszone przez ludzi zwierzę skierowało się przez ulicę Kolejową ku Starym Brodom. Po drodze pokąsało jeszcze 3 ofiary i dopiero na Zastawkach zostało zabite przez żandarmów. Pokąsanych przywieziono natychmiast na policyę do biura sanitarnego.

Złoty krzyż zasługi z koroną nadał cesarz dyrektorowi i prymaryuszowi szpitala powszechnego w Brzeżanach, dr. Wojciechowi Zaudererowi.

W komitecie wyborczym, ukonstytuowanym w celu wyboru posła do Sejmu z miasta Rzeszowa, zgłosił kandydaturę swoją dr. Jabłoński, lekarz i burmistrz rzeszowski.

Pożary. W Jasionce pod Rzeszowem, majętności posła Stanisława Jędrzejowicza spaliły się 20 bm. wzorowo urządzone gumna z krescencyą; szkoda wynosi do 70.000 złr,

W Sokołowie zniszczył pożar stajnię i 44 sztuk bydła rogatego, łącznej wartości 9413 złr. Pożar wybuchł wskutek podpalenia. Podejrzany o podłożenie ognia Meilech Katz został uwięziony.

Wypadek kolejowy. Dnia 19 b. m. tj. we czwartek o godz. 4 rano nadjechał pociąg towarowy nr. 168 na strażnika kolejowego, Wojciecha Zwierzyńskiego, pełniącego służbę na rampie, przy klm. 258, koło budki nr. 199 na terytoryum gminy Szehynie i uszkodził go tak ciężko, iż Zwierzyński, po przywiezieniu go do najbliższej stacyi Medyka, w dwie godziny życie zakończył. Śledztwo sądowe w toku.

Kolej elektryczna na przestrzeni Przemyśl—Krasiczyn zatwierdzona już została kontraktem z firmą Siemens i Halske, której książę Sapieha za przewóz piwa Krasiczyńskiego wypłacać będzie rocznie sumę 6000 złr.

Utonięcie. W Popradzie pod Starym Sączem utopił się kandydat adwokacki dr. Artur Kaufman.

Fatalny wypadek zdarzył się w Nowosiłce pod Szczercem. Włościanka tamtejsza wyszła z dzieckiem na ręku do rzeki. Pośliznęła się i upadła w wodę. Sama podniosła się, ale dziacko wydobyto już nieżywe.

Kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych rozpoczął się wczoraj w Nowym Sączu. Został on zwołany w wykonaniu uchwał pierwszego kongresu delegatów stowarzyszeń katol. robotników, który w dniach 7 i 8 lutego r. b. obradował w Tarnowie. Głównym celem obecnego kongresu jest zorganizowanie krajowego związku stowarzyszeń robotniczych, które dotąd chodzą samopas, bez centralnej organizacyi.

Porządek obrad jest następujący: 1) Sprawozdanie delegatów z poszczególnych stowarzyszeń „Przyjaźni", „Jedności", „Pracy" i t. d. 2) Dyskusya nad statutem związku krajowego kat. stowarzyszeń robotniczych, ref. ks. St. Sapuch, T. J., korreferent p. Józef Jaśkiewicz z Krakowa. 3) Wybór rady naczelnej Związku kraj. stowarzyszeń katolicko robotniczych na podstawie uchwalonego już statutu. 4) Nasza organizacya prasa i taktyka — ref. ks. Jan Łukowski z Tarnowa i p. Jaśkiewicz. 5) Sprawy ekonomiczne: Sklepiki, kasy, bióra robotnicze — ref. ks. dr. Żyguliński. 6) Wolne wnioski dotyczące rozwoju katol. stowarzyszeń i innych spraw robotniczych.

Oprócz tego odbędzie się także powszechne katolicko ludowe zgromadzenie, na którem publicznie przemawiać będą: „O organizacyi, prasie i taktyce naszej" p. Józef Jaśkiewicz z Krakowa, a „O ubezpieczeniu robotnika, kasie Przyjaźni i jej znaczeniu dla robotników" — p. Janusz Przygodzki ze Lwowa.

Przewodniczącym wybrano Piaseckiego z Krakowa, wiceprezesami: Miszczyszyna ze Lwowa i prałata ks. Skrzyńskiego z Wieliczki.

Ułaskawienie. Skazany na śmierć w Tarnopolu Wasyl Nedoszytko za morderstwo, dokonane na swoim bracie, został przez cesarza ułaskawiony, a najwyższy trybunał skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia.

Kongres lekarski sprowadził do Moskwy tysiące uczestników, którzy będą mieli sposobność poznania świetnykh w całem znaczeniu klinik uniwersyteckich stanowczo do najlepszych w Europie należących. Kliniki te przy obwodzie miasta na t. zw. „Polu Dziewiczem" położone, stanowią jakoby miasteczko dzielne. Budowa ich kosztowała bardze wiele milionów (przeważnie ofiary prywatne kupców), a utrzymywane są z przepychem. Przy klinikach, budowanych z przepychem, zarówno jak i przy instytutach: anatomicznym, hygienicznym itp. istnieją wspaniałe muzea, świadczące o znakomitem uzdolnieniu i zamiłowaniu wielu pracowników na niwie Eskulapa w Moskwie.

Komitet organizacyjny spostrzegłszy, że ubikacye uniwersyteckie, na biuro przeznaczone, nie będą wystarczające do wygodnego umieszczenia członków kongresu, których tłumy już dziś oblegają biuro centralne, szybko przeniósł wszystkie biura do „maneżu" wojskowego, mającego 160 metrów długości i 42 metry szerokości i całkowicie oddanego do rozporządzenia zjazdu. Lokal ten został udekorowany gustownie przez dekoratora teatrów i ubrany flagami wszelkich państw. Są tam dwie restauracye: jedna bezpłatna *à la fourchette,* druga płatna. Znajdują się tu również oddziały dla komitetów narodowych, dla różnych sekcyj, wreszcie poczta i telegraf.

Każdy uczestnik zjazdu dostał od komitetu, naturalnie *gratis,* przewodnik po Moskwie ilustrowany, wydany specyalnie na ten cel w języku francuskim Prócz tego każdy otrzymuje bilet wejścia, zaopatrzony w szematy ubikacyj sekcyjnych i w plany klinik uniwersyteckich.

Zaczął tutaj funkcyonować komitet damski, którego zadaniem będzie zopoznać niewiasty towarzyszące członkom kongresu z Moskwą i jej okolicami i w ogóle uprzyjemnić im czas.

Towarzystwo lekarzy rosyjskich ofiarowało do dyspozycyi kongresu salony swe i czytelnię. Ma się tam odbyć kilka obiadów składkowych, w tej liczbie podobno i obiad polski, zainicyowany przez polskie towarzystwo lekarskie w Moskwie.

Znany kryminalista prof. turyński Cezar Lombroso zapowiedział bardzo interesujący referat p. t. „O nowych horyzontach w psychiatryi". Nadto w sekcyi antropologicznej mówić będzie o wpływie warunków klimatycznych na osobliwości antropologiczne, a w sekcyi chorób nerwowych i umysłowych przedstawi dwa referaty: 1) Nowe formy epilepsyi i 2) Czy każde zwyrodnienie przedstawia szczególny typ? Odczyty włoskiego uczonego budzą wielkie zaciekawienie wśród wszystkich członków kongresu. Bardzo ciekawe również referaty zapowiedział prof. uniwersytetu wiedeńskiego Winternitz, znany specyalista w hydroterapii.

Rada miasta Moskwy uchwaliła, ażeby ustanowiona przez miasto nagroda 5000 fr. na pamiątkę kongresu, była przysądzoną na samym zjeździe. Kwota ta ma być wypłaconą w nagrodę za wybitne prace z zakresu medycyny i hygieny, lub za działalność skierowaną ku uzdrowieniu cierpiącej ludzkości.

Niefortunny wynalazca kochiny antysuchotniczej prof. Koch z Berlina wystosował do prezydyum kongresu list, że z powodów familijnych nie może przybyć na kongres, prosi tedy, aby mu odesłano 10 rubli, które zapłacił przedtem jako wkładkę uczestnictwa. Odczytanie tego pisma wywołało ogólną wesołość.

Katastrofa kolejowa. Świeżo mamy do zanotowania nieszczęście, jakie wydarzyło się w „Freilassing, stacyi kolejowej na pograniczu austryacko bawarskiem. W sobotę popołudniu o godzinie 2 giej, pociąg pospieszny, dążący z Monachium, wpadł na lokalny pociąg, idący z Salzburga do Reichenhall. Oba te pociągi nadchodziły zawsze równocześnie prawie, z kilkuminutową różnicą. Pociąg monachijski stawał przed stacyą i czekał póki pociąg salcburski nie minął krzyżownicy.

Wymagało to niezwykłej ostrożności i uwagi, dotąd jednakże nigdy wypadku nie było. I teraz wszystko było należycie na stacyi przygotowane. Nieprzewidziany wypadek spowodował katastrofę. W chwili, gdy maszynista monachijski chciał pociąg zatrzymać, przekonał się ku największemu przerażeniu, że hamulec nie funkcyonuje i odmawia posłuszeństwa. Zapóźno już było na jakikolwiek ratunek. Z całą siłą rozpędu wpadł pociąg ten na mijający właśnie krzyżownicę pociąg z Salzburga. Maszyna zdruzgotała cztery wagony. Rozległy się krzyki i jęki straszne z pośród szczątków i zwalisk. Odsłonił się przerażający obraz.

Wagony podruzgotane w kawałki, drzwi, okna, siedzenia powylatywały z wielką siłą na odległość stu kroków. Jeden wagon został formalnie rozłupany na dwie połowy, prawa pozostała nieuszkodzona, z siedzących w niej podróżnych nikt szwanku nie poniósł. Dwa natomiast zniszczone zupełnie.

Jeden zabity, sześć ciężko rannych, a sześć osób odniosło mniejsze rany. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił lekarz jadący pociągiem monachijskim.

Nieszczęśliwy maszynista pociągu pospiesznego biegał po peronie, płacząc i łamiąc ręce. Zachodziła obawa, czy nie dostanie pomięszania zmysłów. Według jego opowiadania spostrzegł wczas niebezpieczeństwo, lecz z powodu nienależytego funkgowania hamulca, nie mógł nieszczęściu zapobiedz.

Przypadek, czy zamach? O powodach katastrofy kolejowej pod Celle, jaka zdarzyła się d. 15 bm., dziwne dochodzą nas wiadomości. Faktem jest, że tego samego dnia przejeżdżał tamtędy pociąg dworski, wiozący cesarza Wilhelma — i to parę godzin przed wypadkiem. Rozmaicie o tem mówiono, teraz zaś donoszą, że sąd i proknratorya zajęły się tą sprawą. Sprawdzono, że szyny, budowa nasypu, stan pociągu były normalne, podobnie jak czynnośc urzędników. Zdaje się, że zamach był przyczyną katastrofy. Na wykrycie sprawcy wyznaczono grubą nagrodę.

Stracenie mordercy Canovasa. Angiolitta osadzono w celce więziennej, 5 metrów długiej a 3 szerokiej, i skuto mu ręce. Drzwi celi pozostawiono otworem, ale u progu siedziało nieustannie dwóch żandarmów, którzy go ani na chwilę z oka nie spuszczali, liczne inne posterunki otaczały budynek i zapełniały go zewnątrz. Na miejsce przybyli tajni policyanci hiszpańscy, francuscy i angielscy, aby przyjrzeć się Angiolittowi i przekonać się, czy go nie mają w swoich zbiorach fotografij. Owoż jeden z francuskich policyantów poznał go jako tego, którego fotografię pomieścił w kategoryi „niebezpiecznych anarchistów". Dla użytku tych panów postanowiono Angiolitta raz jeszcze odfotografować, przeciw czemu on nie protestował, ale zażądał czystego kołnierzyka, krawatki i okularów, które to przedmioty przy aresztowaniu po zamachu zdarto z niego. „Chcę, ażeby każdy mnie mógł poznać — mówił — niechaj mój obraz nie będzie karykaturą". Potem z wielkiem zainteresowaniem wypytywał się, jak fotografia wypadła. Dziwna próżność w obliczu śmierci.

Rząd hiszpański zabronił rozszerzania wiadomości o ostatnich chwilach skazańca i nie przepuścił odnośnych depesz. Według wiadomości, otrzymanych drogą prywatną, Angiolitto wzbraniał się wejść do kaplicy i oparł się stanowczo namowom udzielenia mu pociechy religijnej. Ostatnią noc spędził w celi, spał bardzo mało. Rano posilił się nieco i szybkim krokiem udał się na szafot. Okazał wielki spokój, żądał pozwolenia przemówienia i silnym głosem zawołał: „Germinal". Nie pozwolił, aby mu twarz zasłonięto. Zwłoki jego pozostawały na widoku do godz. 6 wieczorem i następnie zostały pochowane. Przy egzekucyi obecnym był sekretarz Canovasa.

Artur Görgey, smutnej pamięci wódz węgierski z r. 1848, zachorował niebezpiecznie w Wyszegradzie, gdzie od dłuższego czasu mieszka.

Mianowania. Leopold Beill mianowany nadinżynierem, a Herman Pines inżynierem przy rządowym urzędzie technicznym dla Bukowiny.

Repertoar teatru letniego w parku krak.

We wtorek 24 sierpnia: „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha. Pierwszy występ gościnny p. Klementyny Czosnowskiej.

We środę 25 sierpnia: „Zemsta nietoperza", operetka w 3 aktach Straussa. Drugi występ gościnny p. Klementyny Czosnowskiej.

We czwartek 26 sierpnia: „Muszkietorowie Ludwika XIII", operetka w 3 aktach Verney'a. Po raz pierwszy. Benefis p. Maryi Fertner.

Dział ekonomiczny.

Wyniki zbiorów. *(K. M.)* Zbiory tegoroczne — o ile z dotychczasowych doniesień sądzić można — wypadły we wschodniej Galicyi dość licho. Jest to wynikiem niekorzystnych warunków klimatycznych w czasie wzrostu i kwitnienia zbóż, a po części także skutkiem wilgotnej pory podczas samych żniw. Deszcze ustawiczne, przy wysokiej wogóle temperaturze, panujące do końca lipca, uszkodziły zboża i tak już liche — powalone i przerosłe trawą i spowodowały w wielu miejscach porośnięcie pszenicy i żyta na pomieci lub w snopach.

Żyto w wielu okolicach (Sieniawskie, Halickie) było przed żniwami do tego stopnia powalone, że wyglądało jak przywałkowane. Wskutek tego ziarno dorodne wykształcić się nie mogło. Pszenica wyglądała znacznie lepiej, choć rdzą znacznie zniszczona. Z powodu tego nadmiaru wilgoci, masy chwastów i trawy (mietlicy, perzu itp.), zbiór, licząc na kopy, wydaje się średni lub dość dobry, przeważnie liczą 8 do 10 kóp pszenicy z morga (wyjątkowo zaś aż 25 do 30 kóp żętej, około Tartakowa w Bełzkiem). Wydatek ziarna jest bardzo szczupły; przeciętnie daje kopa 35—50 kg. ziarna, wyjątkowo na Podolu, a gdzieniegdzie tylko miejscami (w Przemyskiem) po 60—80 kg.

Pszenicy ozimej wynosi plon z morga w przybliżeniu średnio około 5—7 q. Jako lepsze możemy zanotować plony w Sokalskiem i Bełzkiem do 12 q., w Przemyskiem 5—10 q., w Kossowskiem w jednej miejscowości 8—10 q. (zresztą mniejsze znacznie); na Podolu 7—9·5 q. z morga. Pszenica jara wogóle znacznie niższe dała plony. Z powiatu mościskiego plony pszenicy najniższe, tylko 2·5—4 q. z morga. Żyto jeszcze lichsze niż pszenica. Średnio w największej liczbie miejscowości 4—6 q. ziarna, wyjątkowo (w Kossowskiem) do 8 q. Ziarno jest drobne i nikłe.

Owies, który się znacznie lepiej zapowiadał, wskutek złej pogody przy żniwach osypał się znacznie i także nie wielki wydatek w ziarnie daje. Najwięcej z Podola z okolic Tarnopola i Trembowli 9 do 11 q. z morga, mało jednak jeszcze dat pewnych co do tego; podobnież i z jęczmieniem, którego plon także lichy, wyjątkowo do 8 q. z morga dochodzi. W okolicach górskich dopiero obecnie żniwa się odbywają i z tego powodu dat stamtąd jeszcze nie ma. O ile jednak sądzić można naprzód, to wydajność ziarna i tam nie będzie lepszą. Słoma wszystka, zwłaszcza pszeniczna, jest wszędzie tak rdzą zniszczona, że niepodobna jej prawie użyć na paszę; da się to uczuć dotkliwie niejednemu.

Groch mało gdzie dotąd zebrano; liczą około 5 q. z morga. Koniczyny bardzo ładne, dały z drugiego pokosu do 40 q. siana gdzieniegdzie (np. w Przemyskiem). Nie wszędzie je jeszcze zebrano. Ziemniaki zaczynają się psuć ogólnie lub nawet już się częściowo popsuły, *„Early Rose"*, zwane także Amerykanami, wczesne, zgniły prawie wszędzie.

Len i konopie w równinach zebrano już i zbiór przedstawia się bardzo miernie, w górskich okolicach — jak się zdaje — będzie lepszy, ale jeszcze go nie dokonano. Chmiel jest bardzo średni, w wielu miejscach rosa mączna znacznie go uszkodziła.

Pomimo lepszej pogody sierpniowej, która umożliwiła dobrze dokończyć zbiorów, zwłaszcza owsa i koniczyny, powszechnie słychać skargi na nieurodzaj tegoroczny, na psucie się ziemniaków i lichy plon innych okopowych, których nie można było należycie z wiosną i w lecie obrobić.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy" i Biura korespondencyjnego).

Lwów, 23 sierpnia. *(Pryw.)* Pierwszy Zjazd farmaceutów galicyjskich odbył się wczoraj przy licznym udziale magistrów i reprezentantów zawodu aptekarskiego z Wiednia, oraz przedstawicieli władz i miejscowej prasy.

Oprócz tego przybyli posłowie dr. Winkowski i Soleski. Kraków reprezentowali pp. Śmieszek, Markowicz i Muthsam. Telegramy nadesłali radca ministeryalny dr. Kusy i znany chemik prof. Ludwig z Wiednia. Przewodniczącym zjazdu wybrano p. Devechy'ego, zastępcą p. Śmieszka, sekretarzami pp. Ferresza i Muthsama.

Referaty wygłosili: p. Śmieszek „O stosunkach służbowych"; p. Markowicz „O pomnożeniu aptek w Galicyi"; p. Waligórski „O reformie zawodu aptekarskiego"; p. Hausberg „O przypuszczeniu kobiet do farmacyi". Oprócz tego postawił 3 wnioski p. Jan Tlappa. Wnioski te i rezolucye na podstawie referatów uchwalono, poczem o 12 w nocy przewodniczący zamknął zjazd.

Kronstadt, 23 sierpnia. Prezydent republiki francuskiej, Feliks Faure, przybył tutaj dzisiaj o pół do 12 w południe.

Petersburg, 23 sierpnia. *(Pryw.) Kraj* dowiaduje się, że ministerątwo skarbu zgodziło się na utworzenie szkół handlowych w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach i Zgierzu.

Petersburg, 23 sierpnia. Dyrektor departamentu policyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, tajny radca Dobrszyński, mianowany został senatorem.

Moskwa, 23 sierpnia. *(Pryw.)* Na kongresie lekarskim w sekcyi dla patalogii ogólnej mówił Virchow o roli naczyń w zapaleniach.

Londyn, 23 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Konstantynopola: Onegdaj wykonała policya rewizyę domową w Perze i odkryła przytem dwie bomby. Aresztowano dwóch Armeńczyków, którzy zeznali, że należą do grupy Trochak i mieli zamiar wykonać zamach na ambasadę rosyjską i niemiecką.

Konstantynopol, 23 sierpnia. Obiega pogłoska, że sułtan zamierza 31 b. m., w rocznicę swego wstąpienia na tron, ogłosić akt reform, który ma zawierać generalna amnestyę dla Młodoturków, ograniczoną wolność prasy itd.; dalej ma być były komisarz departamentu długów państwa, Murad bej, skazany swego czasu na śmierć, mianowany prezydentem rady, mającej zająć się zaprowadzeniem reform. Z innej strony donoszą, iż projektowane już kilkakrotnie *irade,* dotyczące reform, nie będzie prawdopodobnie ogłoszone, a Murad bej otrzyma tylko stanowisko doradcy w Ildiz-Kiosku.

Ugoda czesko-niemiecka.

Praga, 23 sierpnia. (Telegram *Sonn- und Montags-Ztg).* Twierdzą, iż na dzisiejszej konferencyi stronnictw niemieckich ma zapaść jednomyślna uchwała, żeby na konferencyę wiedeńską nie wysłać żadnego delegata. Równocześnie będzie przyjętą rezolucya tej treści, że dopóki nie będą zniesione rozporządzenia językowe, stronnictwo niemieckie nie rozpocznie rokowań ani z teraźniejszym, ani z przyszłym rządem.

Praga, 23 sierpnia. Poseł Herold wygłosił wczoraj popołudniu w Wisłożanie na publicznem zgromadzeniu ludowem mowę, przyczem przyszło do żywej kontrowersyi między socyalistami a Młodoczechami. Herold oświadczył, iż dla zwołania konferencyi wiedeńskiej uważa on wyznaczony termin za niewłaściwy, gdyż usposobienie ludności jest zbyt rozdrażnione. Reprezentanci narodu czeskiego nigdy nie przystaną na to, aby Niemcom w Sejmie krajowym przyznano prawo zakładania *veto.* Gdyby przyszła do skutku ustawa mniejszości, to trzebaby utworzyć, taką samą dla Moraw i Śląska.

Czesi nie mają nic przeciw rewizyi rozporządzeń językowych, lecz muszą obstawać przy tem, aby każdy urzędnik w Czechach władał oboma językami krajowemi, oraz aby każdy obywatel mógł dochodzić swych praw w języku ojczystym.

Konferencye wiedeńskie są, zdaniem Herolda, złotym mostem dla Niemiec, aby wyprowadzić ich z położenia bez wyjścia. Tylko dla dobrej sprawy są Czesi gotowi do wzięcia udziału w konferencyach, aczkolwiek nie leży w ich interesie popieranie obstrukcyi niemieckiej. Jakikolwiek będzie wynik konferencyj, Czesi będą domagać się wyświetlenia sytuacyi, albowiem się zmieni już polityka wyczekiwania.

Parlamentarna komisya prawicy, która zbierze się w tym tygodniu, żądać będzie, aby zwołano czeski Sejm krajowy i zmuszono rząd do zaprzestania niezdecydowanej polityki. Naród czeski musi wkrótce dowiedzieć się, czy za rządem, czy też przeciw niemu ma działać.

Wreszcie przyjęto rezolucyę, wyrażającą posłom czeskim zaufanie i wzywającą ich, aby wobec rządu zajęli postawę, wyrażającą nieufność.

Rozruchy w Pilźnie.

Pilzno, 23 sierpnia. Wskutek odbytego wczoraj zlotu sokolskiego, na który przybyło bardzo wielu Czechów, przyszło do licznych i energicznych starć między Niemcami a Czechami. Policya musiała wkroczyć, ale siła jej okazała się tak niedostateczną, że musiano dla utrzymania porządku zawezwać pomocy żandarmeryi, piechoty i konnicy. Chmary pijaków i młokosów niżej lat 20 dużo sprawiały kłopotu władzom; wielu aresztowano. Wskutek tych ekscesów rozporządzono, że ulicami wolno chodzić tylko w grupach po 3—4 osób. Wbrew zakazowi policyjnemu zebrał się na rynku tłum ludzi, którzy nie chcieli usłuchać wielokrotnych napomnień władzy Wobec tego starosta telegraficznie zażądał pomocy wojska, które lud zgromadzony przyjął gwizdaniem i okrzykami: Wreszcie hałasy i zgiełk przybrały taki charakter, że wojsko użyło bagnetów; wiele osób poniosło rany; trzy osoby ciężko są ranne. Kobietę jednę, zranioną kopytami końskiemi musiano odwieść do lazaretu miejskiego. W akcyi tej brały udział szwadron dragonów Windischgraetza i 12 kompania 35 pułku piechoty.

Około godziny 9 wieczorem wybito szyby w oknach drukarni *Pilsner Zeitung.* Winowajcy zdołali umknąć. Starosta w porozmieniu z radą miejską wydał rozporządzenie, nakazujące zamykanie bram domów o godzinie 9 wieczorem i zabraniające wszelkich zebrań Majstrowie zobowiązani są od godz $7\frac{1}{2}$ wieczorem nie wypuszczać z domu czeladników. Aresztowano w sobotę 29 osób za nieposłuszeństwo względem reprezentantów władzy.

Wybryki Niemców.

Asch, 23 sierpnia. Zwołane na dzisiaj zgromadzenie niemieckie zostało przez władze zakazane. Część uczestników udała się do pogranicznej wsi bawarskiej, Wildenau, skąd ich jednakże władze bawarskie cofnęły. Po powrocie do Asch zaszły ekscesy, przyczem poturbowano dwóch urzędników starostwa. Wówczas wkroczyło wojsko, oczyściło rynek i około północy przywróciło porządek. Jeden landwerzysta został kamieniem ciężko zraniony, porucznik i major kamieniami ugodzeni. Wojsko i żandarmerya zachowywały się z wielką rezerwą.

Asch, 23 sierpnia. W niedzielę rano przybyło pociągiem kolejowym około 500 osób, które po odśpiewaniu hymnu *Wacht am Rhein* odbyły pochód przez miasto. Rano spokój publiczny nie został zakłócony. Ponieważ oba zebrania, mające się dziś odbyć w „zamkniętem kółku", zabronione zostały, przemówił poseł Iro przed gmachem starostwa do licznie zgromadzonego ludu, nawołując do spokoju i unikania prowokacyj. W popołudniowych godzinach tysiące ludu dążyły do miejscowości Wildenau w Bawaryi, odległej o 10 minut drogi od Asch. Tam udzielono przybywającym wiadomości, że rząd bawarski zakazuje odbycia wszelkiego zebrania na terytoryum bawarskiem. Na to Iro przemówił w te słowa: „Niemcy nie uciekną się do użycia broni w walce im narzuconej. Słowianom nie uda się zwyciężyć Niemców, którzy wytrwają w walce: *Heil Germania!*"

Po odśpiewaniu pieśni *Die Wacht am Rhein* powrócono na terytorium austryackie. W pobliżu dworca kolejowego w Asch, dwóch austryackich urzędników zastąpiło tłumowi drogę, żądając, aby masy się rozeszły. Wyśmiewano ich wskutek tego i obrzucano kamieniami; jeden z nich ciężką, drugi lekką odniósł ranę. Wybito szyby w oknach gmachu starostwa i szydzono głośno z żandarmeryi.

Wobec tego zarekwirowano batalion piechoty z Chebu. Wojsko to przybyło wieczorem o 9 godzinie i stoi przy dworcu, podczas gdy żandarmi strzegą gmachu starostwa. Na placu przed dworcem kolejowym burmistrz starał się uspokoić wzburzone masy ludu roznamiętnionego — co tylko z wielkim udało mu się trudem. Gdy część przybyłych oficerów udała się do starostwa, tłum przywitał ich szyderczemi okrzykami i gradem kamieni, wskutek czego polecono 2 kompaniom oczyszczenie placu. Udało się ten rozkaz wykonać dopiero po mozolnych i długich staraniach.

Rokowania pokojowe.

Kolonia, 23 sierpnia. *Koeln. Ztg* donosi z Konstantynopola pod datą 21 b.m.: Rada ministrów prosiła sułtana, aby jej zezwolił na przyjęcie projektu, przedłożonego przez ambasadorów a dotyczącego wycofania wojsk tureckich z Tessalii aż do linii na południe od Laryssy, włącznie z Volo. Ponieważ ogłoszono *irade,* zezwalające na przyjęcie tego projektu, jest nadzieja, że pokój będzie jeszcze dzisiaj podpisay. Anglia zgodzi się na wycofanie wojsk prawdopodobnie z zastrzeżeniem; co do wszystkich innych punktów panuje zgoda.

Turcya oskarża Anglę, iż spowodowała ostatnie zamachy dynamitwe, celem wywołania rzezi i przeszkodzenia zawarciu pokoju.

Londyn, 23 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Konstantynopola: Zwołane na 21 bm. w sprawie rokowań pokojowych posiedzenie odroczono, albowiem kilku ambasadorów nie otrzymało jeszcze instrukcyj. Salisbury obstaje przy swem zdaniu co do wycofania wojsk z Tessalii, podczas gdy Niemcy grożą odstąpieniem od koncertu, jeżeli artykuł 6 nie będzie zamieszczony w traktacie w osnowie, jaką proponowano.

Ateny, 23 sierpnia. Zgromadzenie 3.000 ludzi postanowiło wystosować do króla adres z prośbą o odrzucenie rokowań pokojowych i o dalsze prowadzenie kroków nieprzyjacielskich.

Prasa nie bierze tej manifestacyi na seryo.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 sierpnia 1897.

	Kurs w wal austr. zł.	Kurs w wal austr. ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	40
Zjednoczony dług w srebrze	102	40
Austryacka renta złota	124	10
4% austryacka renta (marcowa)	101	60
4% węgierska renta złota	122	45
4% węgierska renta koron.	100	05
Akcye banku austro-węgierskiego	955	50
Akcye kredytowe	364	—
Londyn	119	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 23 sierpnia. Ruble 127·62. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 18·—. Żyto na wiosnę 9·34. Pszenica na wiosnę 12·70. Owies na wiosnę 6·74.

Wiedeń, 23 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·70; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·75; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 145·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 188·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·—; Landerbank na 200 złr. 237·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 954·50.

Berlin, 23 sierpnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 228·40 mrk. Austryacka złota renta 105·30 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·70 mrk. Austryackie banknoty 170·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński

W aptece E. Denkera w Tarnobrzegu

znajdzie umieszczenie 1412 1 3

rutynowany magister farmacyi.

Skład płócien. — **Skład sukna.** — **Skład dywanów.**

J. BUCHNER

Kraków, Stradom L. 23

(dom własny), 1408 1 15

poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów jedwabnych, bławatnych, oraz czarnych i kolorow. aksamitów lyońskich.

Wielki wybór kaszmirów, chustek i dywanów,

Czesanki (Kamgarny),

częściowo i hurtownie, **po cenach fabrycznych,**

tudzież **resztki** materyj jedwabnych i wełnianych po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład chodników.

Lokal na I. piętrze, 3 pokoje, przedpokój i kuchnia, w Rynku gł. Nr. 33 w Krakowie, nadający się na magazyn lub biuro, **do wynajęcia** od 1go października 1897 r. Wiadomość w **handlu W. Leśniowskiego.** 1366 5 6

Edward Żuliński,

b. właściciel pensyonatu w Warszawie,

przyjmuje **uczniów** na stancyę, zapewniając im troskliwą opiekę i pomoc w naukach. **Kraków, ul. Basztowa Nr. 5, oficyna lewa, I. piętro.** — Porozumieć się można od godz. 12-ej w południe do godz. 4-ej po południu. 1382 3 0

Zakład wychowawczo-naukowy

Wandy Roguskiej

Kraków, ul. św. Jana Nr. 15,

rozpoczyna naukę dnia 1170 9 września. 12 17

W 8mio-klasowej niemieckiej wyższej szkole żeńskiej

z prawem szkół publicznych

Ludmiły Tschapkowej

w Krakowie, ul. Kanonicza 15,

rozpocznie się rok szkolny 2 września.

Wpisy do szkoły i pensyonatu od dnia 28 sierpnia. 1383 3 5



1319 5 6

Reumatyzm,

gościec, kurcze, suche bóle, influenzę

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie uśmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 cent. za słoik.

Dostać można w aptekach: **K. Wiszniewskiego w Krakowie,** ulica Floryańska; **Dyonizego Matuli w Podgórzu, P. Mikolascha w Lwowie,** tudzież wprost u **Eugeniusza Matuli w Radomyślu** koło Tarnowa.

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

przy ulicy św. Anny L. 5

poleca **śniadania, obiady i kolacye** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

951 27 0 **Józef Bielawski.**

Ważne dla właścicieli ziemskich.

Wyszła z druku broszura **Dr. Franciszka Paszkowskiego:**

O REFORMIE PODATKOWEJ

zawierająca krótkie streszczenie i objaśnienie ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych, **ze szczególnem uwzględnieniem rolnictwa**, oraz wyciągi z rozporządzeń wykonawczych i wzory deklaracyj podatkowych.

Cena 1 złr., z przesyłką 1 złr. 15 ct.

Skład główny w Księgarni **Spółki Wydawniczej Polskiej** w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1409

Fabryka wyrobów wełnianych F. Zajączka w Kętach

poleca na porę jesienną i zimową

najnowsze SUKNA modne, wszelkie sukna na cele dostawowe i mundurowe,

jakoteż

czysto wełnianą watę i koce.

Przy zamawianiu próbek proszę podawać, na co materye mają służyć. 1410 1 0

R. DITMAR

w Krakowie, Rynek główny Nr. 13,

POLECA:

Lampy wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych;

Latarnie do ulic, sieni, kręgielni, schodów, magazynów, wystaw sklepowych i t. p.;

Lichtarze ręczne, biurkowe i fortepianowe;

Kandelabry z bronzu, oniksu i metalowe;

Pająki z bronzu, majoliki, metalowe, oraz szklanne;

Ogromny wybór najnowszych **stolików i etażerek** z płytami majolikowemi i metalowemi;

Żardyniery, wazony, wazoniki, słupy na wazony, **talerze dekoracyjne, figury** mniejsze i większe, **koszyki na bilety** i ciasta, jakoteż najrozmaitsze **cacka** z porcelany francuskiej.

Ceny najprzystępniejsze.

Zamówienia z prowincyi wykonują się odwrotnie. 1362 2 28

J. Grünspan w Andrychowie.

Krajowe wyroby tkackie: lniane, bawełniane i wełniane.

Odznaczone dyplomem uznania na powszechnej wystawie gospodarczo-rolniczej w Wiedniu 1890 r., dyplomem honorowym na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie 1874 roku, srebrnym medalem zasługi Izb handlowych galicyjskich na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie 1894.

Rok założenia 1874.

Wyroby: płócienka szkockie, zefiry, batysty, nicea; barchany rozmaitego gatunku i w rozmaitych deseniach; **drelichy** na materace, liberyjne i na rozmaite potrzeby gospodarcze; **firanki drelichowe, wyroby żakardowskie** na obicia mebli; **portyery, obrusy, kapy na łóżka** wełniane i lniane w różnych deseniach i t. p.

Na składzie znajdują się: **W centralnym bazarze krajowym we Lwowie, w Bazarze krajowym w Krakowie, w pierwszorzędnych sklepach bławatnych we Lwowie i Krakowie.**

Na zamówienia wyrabia się wszelkie podane w tym zakresie wzory.

Ośmielam się zwrócić uwagę P. T. Publiczności na moje wyroby krajowe, które są lepsze, gustowniejsze i tańsze od zagranicznych i polecam się łaskawym względom, z uszanowaniem

208 52 52 **J. Grünspan.**

Zakład wodoleczniczy, klimatyczny, żętyczny, tudzież wziewalnia.

JAWORZE (Ernsdorf)

obok Bielska, Śląsk austryacki.

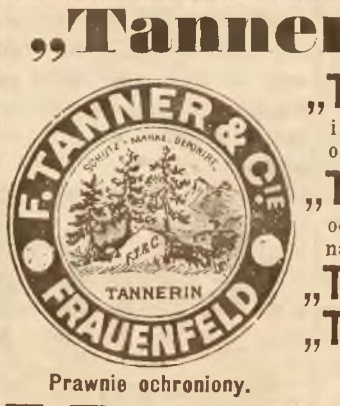
Stacya kolejowa (2 godziny od Krakowa), pocztowa i telegraficzna.

Lekarz kierownik: Dr Ludwik Jekeles,

były sekundaryusz c. k. szpitala Rudolfa w Wiedniu; były uczeń prymar. Opolskiego we Lwowie, tudzież prof. Krausa, Limbecka, Schanty, Winternitza, Hofmokla i t. d i t. d. w Wiedniu.

Bliższych wyjaśnień udziela rządowy inspektor zdrojowy KarolForner. 894 24 25

„Tannerin" (Smarowidło przyszłości!)



Prawnie ochroniony.

„Tannerin" jest **najnowszym i najlepszym środkiem, nadającym połysk i trwałość** tak **czarnemu** jak i **kolorowemu** obuwiu.

„Tannerin" nadaje skórze **piękny, ognisty** połysk, który nie znika ani od wilgoci, ani od brudu. **Jednorazowe posmarowanie** wystarcza na kilka dni. 1129 5 14

„Tannerin" nie brudzi ani rąk ani sukien.

„Tannerin" czyni skórę nieprzemakalną i jemną.

Skład główny dla Austro-Węgier ma:

F. Freund & Co., Wiedeń, II., Negerlegasse 6.

Dostać można w każdym handlu tego rodzaju.

Przy dostawie **nawozów sztucznych** z DOMU ROLNICZEGO **Ernesta Bahlsena w Krakowie.** Biuro nadawcze, ul. Karmelicka 21, Magazyn 23. **Skład komisowy we Lwowie.**

Niebywałe ułatwienia!

1. Wypożyczanie siewników do nawozów sztucznych. 2. Bezpłatna analiza gleby na zawartość azotu, kwasu fosforowego, potasu i wapna. 3. Kredyt do 12 miesięcy.

Najściślejsza gwarancya za prawdziwość, czystość i zawartość fabrykatu.

Ceny nadzwyczaj niskie.

Bliższe wyjaśnienia daje broszura o używaniu nawozów sztucznych i cennik główny, który się na życzenie gratis i franco przesyła. 1251 15 0

LIEBIG'A COMPANY EKSTRAKT MIĘSNY

Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.

Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć — J. v. Liebig — pismem błękitnem.

Liebig'a Company pepton mięsny

środek dyetetyczny pożywny i wzmacniający pierwszego rzędu dla cierpiących na żołądek, wyrabia się według metody prof. Dra. Kemmericha pod ciągłą kontrolą panów **prof. Dra. M. Pettenkofera** i **prof. Dra. Karola Voita** w Monachium.

Pepton mięsny dostać można w dawkach po 100 i 200 gramów.

Skład główny Kompanii Liebiga na Austryą i Węgry: C. BERCK, WIEDEŃ, I. Wollzeile 9.

Dostać można we wszystkich większych handlach towarów korzennych, jakoteż i drogeryi, jakoteż w aptekach.

959 8 12

GABRYELSKA — KRZYSZTOFORY



KRZYSZTOFORY — GABRYELSKA

Ważne dla pp. Przemysłowców, Rolników i Przedsiębiorstw budowy!

E. Bredt i Ska

w Ottynii

między Stanisławowem a Kołomyją.

Fabryka maszyn, kotłów parow. i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza.

Fabryka parkietów i deszczułek dębowych.

Zatrudnia 400 robotników krajowców.

Dostarcza urządzeń dla wszelkich gałęzi krajowego przemysłu,

jako to dla

Rafineryj nafty, głębokich wierceń i kopalnictwa naftowego, tartaków parowych, gorzelń rolniczych, fabryk spirytusu i t. p.

Dostarcza potrzebnych aparatów, maszyn i kotłów parowych, transmisyj, pomp, maszyn i narzędzi rolniczych.

Dla przedsiębiorstw budowy kolei i prywatnie budujących:

Słupy z żelaza lanego, słupy pod rynny, żelazne kute konstrukcye, rury odchodowe, zapory kanałowe, żelazne schody, tory kolejowe, wózki kolejowe, składy kół, wyciągi czyli windy do budowy.

Odlewy w żelazie i metalu podług własnych i nadesłanych modeli.

Pierwszorzędne referencye i najlep. świadectwa wybitnych osobistości w kraju mamy do dyspozycyi.

Wszelkie rekonstrukcye i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane. 1031 1 5

Księgarnia

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca

podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 13, 28, 46 ct.; kurs I szy 80 ct., kurs II-gi złr. 2.10, komplet (oba kursa) złr. 2.60.

„Samouczek" Polsko-Francuski, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 20 ct.

„Samouczek" Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1.—, kurs II-gi złr. 1.56, komplet złr. 2.2(. 615 20 0

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Prawnik poszukuje lekcyj lub stosownego zajęcia w Krakowie od 1 września **Ludwik Steindl, Jarosław,** ul. 3 Maja L. 41. 1407 2 3

Od I września 1897 r.

umieszczenie dla **uczniów** pod warunkami przystępnemi. 1318 3 4

M. Stehlik,

Kraków, Rynek Nr. 7, II. piętro.

Dwie panienki uczęszczające do zakładów naukowych w Krakowie, znaleźć mogą umieszczenie i rodzicielską opiekę u rodziny obywatelskiej. Pokój osobny, Francuzka, fortepian w domu. Adres: **Wna W. K., ul. Dietla L. 101, I. piętro, Kraków.** 1313 9 0

Nauczycielka

prowadząca naukę systemem szkolnym, oraz udzielająca muzyki i języka francuskiego, poszukuje posady.

Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy" pod Nr. **1353.** 1353 5 6

Ważne dla wyjeżdżających do kąpiel i dla pp. studentów!

Wypożyczalnia książek

J. Gumplowiczowej

Plac WW. Świętych, L. 8, w Krakowie

posiada najlepszy i ustawicznie uzupełniany nowemi nabytkami **wybór powieści, utworów literackich** i. t. d. **w kilku językach.** Bogato zaopatrzony dział **literatury francuskiej.**

Obsługa najszybsza! **Nowości!** Dzieła wyższej wartości literackiej w kilku egzemplarzach! Przy zakupnach uwzględnia się życzenia PP. abonentów.

Wypożyczalnia otwarta od 8-mej zrana do 8-mej wieczorem bez przerwy.

Warunki abonamentu najprzystępniejsze!

Abonament można rozpocząć w każdym dniu miesiąca. 189 33 52

Plac WW. Świętych, L. 8.

Biblioteka

składająca się z kilku tysięcy tomów rozmaitej treści, w kilku językach, do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „N. Reformy" pod **1376.** 1376 3 3

Do apteki

poszukuje ucznia 1343 3 3

Żymirski, Lubaczów.

Poszukują umieszczenia:

Angielka wys. muzykalna, mówiąca biegle po franc. i niem.; **nauczycielka** z hotelu Lambert; **Francuzki** z parysk. akc. nie muzyk.; **bony** Niemki muzykalne. 1321 5 6

N. Ginter, nauczycielka, **Poznań,** ul. Długa Nr. 14, parter.

Impregnator

farbę olejną do smarowania parkanów, dachów, budynków gospodarskich — niezawodny środek chroniący drzewo od gnicia i próchnienia — wysyła w beczkach, zawierających około 150 kilo netto, Rafinerya nafty Dra M. Fedorowicza w Ropie. 1390 3 10

Etablissement Friedmann

Kraków, ul. Zielona, 17.

Codziennie występ pierwszorzędnych artystów.

Iza Edelweiss sławna subretka. — **Lilly Pastrée** śpiewaczka.

Mr. Aspiotis grecki czarodziej w asystencyi dwóch dam.

G. Viola śpiewaczka. — **M. Horowitz** komik.

Ch. Tichy ekwilibrysta, człowiek-żmija. 455 33 0

L. Kowala, subretka.

T. Römer śpiewaczka. — **Cl. de Lorm** śpiewaczka.

W. Adolfi reżyser. — **J. Müller** kapelmistrz.

Początek o godzinie 8 wieczorem.



Piękne loki

trzymające się dobrze nawet mimo gorąca lub wilgotnego powietrza, ma się przez użycie **Franciszka Kuhna saduliny. Franciszek Kuhn,** fabryka perfum, **w Norymberdze.**

W Krakowie dostać można w aptece W. Redyka.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski